



Co numer jakiś numer!

Żak

Miesięcznik studentów Politechniki Wrocławskiej

ISSN 1730-5152

Numer 8(82)
Czerwiec 2009
Rok X
Nakład 1000 egz.



Okładki nie będzie.
Jesteśmy na wakacjach...



W S Z Y S T K I E
M O D L I T W Y
S W I A T A



BRAVE

PRZECIW WYŚLEDZENIOM Z KULTURY

FESTIVAL

Dochód z biletów
przekazujemy



WROCLAW

3-11 LIPCA 2009

WWW.BRAVEFESTIVAL.PL





Nareszcie!

Nareszcie koniec zaliczeń, egzaminów, poprawek i nareszcie wyszedł nowy numer Żaka! Właśnie dzięki niemu dowiedzie się gdzie i w jaki sposób spędzić najbliższe 3 miesiące, gdyż tematem numeru są wakacyjne podróże. Obóz, pielgrzymka, wyprawa rowerem czy na stopa – zanim spakujecie plecak i ruszycie, zapoznajcie się z artykułami czerwcowego Żaka. A może po Waszych wakacyjnych wояażach zechcecie podzielić się wrażeniami i pochwalić, gdzie w tym roku zawędrowaliście? Nie proszę – piszcie na zak_pwr@pwr.wroc.pl.

Zachęcam również do lektury opowiadania „Poligon naukowy studentów” nawijającego do tematu i klimatu numeru majowego. Sprawdźcie, która z wizji akademickiego światła – rzeczywista czy alternatywna – przypodoba Wam bardziej do gustu.

Bawcie się dobrze, opalajcie i róbcie wszystkie inne rzeczy, które sprawiają Wam przyjemność, a zespół Żaka będzie pracował w pocie czoła, by w październiku czekał już na Was nowy, świeżutki Żak.

Udanych wakacji!

Ewelina Pawlus



WYDARZENIA

- Juwenalia - czyli losie są wśród nas** 4
Tydzień po Juwenaliach odbyło się na Politechnice ich podsumowanie.
- Absurdalia 2009** 5
Czy ta nazwa jest adekwatna do tego, co działo się podczas Juwenaliów?
- Quilturalia – coś takiego miało miejsce na Politechnice?** 6
Tematyczne Juwenalia obfitowały w wiele niespodzianek, niektóre z nich przysporzyły studentów o wzrost ciśnienia.



AKTYWNOŚĆ

- Plan dla studenta** 7
Senja się skłodzić, odetchnięmy z ulgą, odepniemy zarwane noce i... wrócimy do domów.
- Obozy studenckie** 8
Biały Dunajec, SeSPalak, Wilkasy i 100leńciska.
- Po prostu iść** 10
Święta propozycja na wakacje: pielgrzymka.
- Wakacyjne porady** 10
Dla autostopowiczów i rowerzystów.
- Stopem przez Europę** 11
O podróżowaniu stopem przez Francję, Słowenię i z Polski do Grecji.
- Podróż za jeden uśmiech** 12
Na dotarcie mają 3 dni, podróżować zaś mogą jedynie autostopem.
- Zagłada Tyru** 13
Nieprawdopodobne biblijne przemyślenie jednak się spełniło.
- Rower jest wielce OK!** 14
O podróżowaniu rowerem opowiada Szymon Juraszek.



KULTURA

- Wystawy stale w Muzeum Miejskim Wrocławia** 15
... w Starym Ratuszu, w Pałacu Krolewskim i w Arsenalu.
- Repertuar Opery Wrocławskiej** 15
... na wrocławskiej.
- Repertuar Teatru Polskiego** 16
... wrocławskiego.
- Woń tataraku...** 17
Na ekrany naszych kin wszedł niedawno film Andrzeja Wajdy – „Tatarak”.
- Mieszczuch na prowincji** 17
Recenzja filmu „Za jakie grzechy”.
- X-men Genexa" Wolverine** 18
Film, którego bohatera wszyscy fani komiksu znają bardzo dobrze.



RELAKS

- Jak zerwać z historią?** 19
Mówi się, że historię trzeba szanować, że trzeba ją znać, aby nie narzązać błędów.
- Ścisłe po polsku - Odcyfrowujemy?** 20
Haudet czytał, słowa, słowa, słowa... I to ma wystarczyć, bo nie studiował na politechnice.
- Życie jest zbyt krótkie, aby nie być zafasynowanym!** 20
Cokolwiek przeczytacie w opowiadaniu obok, wrzście pod uwagę, że jest to fikcja literacka.
- Poligon naukowy studentów** 21
Przedstawiamy opowiadanie dziesięć się w rzeczywistości opartej na naszym studenckim życiu na Politechnice Wrocławskiej.
- Krzyżówka nr II** 26
Krzyżówka dla myślących nieszałobonowo.
- I student czyta poezję! Bo niby czemu nie?** 26
Leopold Staff - Uspojenie.



Redaktor naczelna: Ewelina Pawlus (ewelina.pawlus@zak.pwr.wroc.pl). Z-ca red. naczel.: Anna Pakulska. Redakcja: Paweł Gluchowski, Tobiasz Lemasiński, Daniel Mormal, Paulina Mosiołek, Andrzej Noga, Anna Noga, Michał Olejarczyk, Maria Pygrzebska, Paweł Siefmich, Michał Świątkowski i Grzegorz Wielgoszowski. Współpracuje: Ewa Chudyk, Marcin Dudek, Łukasz Gradziński, Michał Stangret, Jakub M. Tomczak, Rokszana Wierzbicka, Piotr Wojciechowski, Maciej Zacharaki i Monika Zarzeka. Fotografica: Filip Mazurek i Jacek Zmieszczyński. Okładka: Maciej Zacharaki. Redaktor wydania: Paweł Gluchowski. Korekta: Paulina Mosiołek i Grzegorz Wielgoszowski. Skład: Paweł Gluchowski. Kontakt z czytelnikami: Anna Pakulska. Reklama: Ewa Chudyk (ewa.chudyk@zak.pwr.wroc.pl).

Adres redakcji: Mieszczyk studentów Politechniki Wrocławskiej „Żak”
wyb. Wyspiarskiego 27, 50-370 Wrocław, bud. C13, pok. 3.23,
tel/fax: 071 320 40 89. E-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl.

Zebrań redakcji odbywają się w terminach podanych na stronie www.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Zastrzegamy sobie prawo do skrócenia i zmian w materiałach niezamierzonych. Przedruk materiałów zamieszczonych na łamach Żaka wyłącznie za zgodą redakcji.

Juwenalia – czyli łosie są wśród nas

Tydzień po Juwenaliach odbyło się na Politechnice ich podsumowanie. Udział brali: Prorektor ds. Studenckich, szef Działu Studenckiego, przedstawiciele samorządu, studenci i... łos.

Spotkanie rozpracował Prorektor Sroka. Jego wypowiedź była konkretna. Nie tylko pogratulował, ale wskazał miejsca, w których mogło być lepiej, a nawet wyraził to bez ogródek – miejsca, w których zaawidliemy. Tak – zaawidliemy my, studenci. Samorząd studencki wykonał kawał dobrej roboty (choć nie ustąpił się też kilku błędów), ale Samorząd Politechniki Wrocławskiej to każdy ze studentów i każdy mógł przyjść i pomóc przy Juwenaliach – chociażby komentując, dyskutując, proponując konstruktywne rozwiązania. Dlatego zatem wygląda to tak, że o Juwenalia walczył tylko przewodniczący Samorządu i garstka ludzi wokół niego?

Prorektor wyraził zaniepokojenie, że dziś studenci wobec studentów zachowują się w taki sposób, że zamiast zainteresować się wcześniej i pomóc, woła przyjeżdżać na gotowe – a do tego jeszcze ponarżać i pomsać. Przychodzą i bombardują pomysłami innych studentów, w zamian nie mając nic konkretnego do zaproponowania. Mówił, że kiedyś nikomu do głowy nie wpadło zniszczyć samochodów, będąc bywo wywyższając auto katedrę z profesora – szczerzącymi do zgłęb – pomysły szalone, ale właśnie tak radnie się szaleni powinni być studenci. Zairwujące jednak i nieodpuszczalne jest używanie sformułowań takich jak Wittigeto, które dla naszych profesorów, naszych rodziców ciągle brzmią echem skrzywdzonych w czasie wojny Polaków – czasów nieporównywalnie gorszych od Juwenaliów, podczas których niedopieczeni i rozwydrzeni studenci nie mogą się uchylać do woli i zniszczyć paru aut.

Dlatego jest tak, że dziś najżywsze dyskusje odnośnie Juwenaliów toczą się wokół alkoholu – Piasta, który był jedynym dopuszczonym na grillowania – czy niemożności wnoszenia puszek i butelek na teren imprezy? Dlatego organizatorzy muszą się tłumaczyć, że wpuścić Piasta, bo chcieli, żeby było chociaż jedno piwo zamiast żadnego (aż strach pomyśleć jakie protesty wywołobyło nie wpuszczenie ani jednego browaru), a ciężkich pojemników na piwo nie dopuszczono ze względu na bezpieczeństwo? Dlaczego nie jest naturalnym to, że kultura i dobre zachowanie są na tyle oczywi-



ste, że nie trzeba o tym rozmawiać, a zamiast tego musimy iść na „kompromisy”?

Kłos wyrządził nam rok temu krzywdę, a zamiast tego mogła się na początku wydawać. Skutkiem rozbój mających miejsce w czasie Juwenaliów były nie tylko rozbite auta i komisje dyscyplinarne dla studentów. Skutkiem jest także pogląd, który się utrwała. Pogląd mówiący o tym, że studenci na Juwenalia mają prawo zachowywać się jak zwierzęta, a jeśli tylko nie niszczą przy tym np. znaków drogowych, to już jest lepiej. Student, który zamiast wysiadać się przy drodze, wparaduje do restauracji i bez słowa skorzysta z łamtej się toalety już jest wzorem kultury. Ponieważ zachowaliśmy się lepiej niż rok temu, niektórzy sądzą, iż należy się nam pochwała – że warto przyznać oko, bo tendencja jest zwykła. Tylko że my dopiero co sięgnęliśmy dnia, więc oczywiście, że tendencja będzie wzrostowa.

Lepszy wydźwięk Juwenaliów to nie zasługa studentów, którzy się zawzięli w sobie, by tym razem być kulturalnie. To zasługa organizatorów – tych samych studentów, których skrytykowano za tzw. Wittigeto. Wzięli odpowiedzialność na własne barki i – owszem – ogrodzili teren wokół akademików, owszem – zabronili wnieść alkoholu w puszkach i – owszem – nie wpuszczali osób innych niż stu-

denci, lecz dlatego, że po pierwsze obowiązała ich do tego ustawa o imprezach masowych i dlatego, że... tak być powinno. Juwenalia nie są dla każdego – są dla studentów. To właśnie tegoż samorządu organizatorzy zaawidli. że ważne jest nie tylko to, co się oferuje, ale także koma. Tak jak prosty móz do krojenia może być narzędziem zbrodni, jeśli tylko wreczy się go szaleńcowi, tak samo Juwenalia są imprezą dla tych, którzy potrafią z niej korzystać. Niewłaściwych ludzi – gimnazjalistów czy nawet dresiarzy, którzy chętnie przyjdą na każdą imprezę i pogłaszczą się szczechami na odchodne – po prostu nie należy wpuszczać.

Juwenalia w tym roku, właśnie dlatego, że zostały dobrze zorganizowane, pokazały smutną prawdę. Nawet jeśli usprawni się ich organizację, o co na pewno postarają się organizatorzy, to i tak będzie za mało. Jest bowiem jeszcze druga strona, która powinna być w tej kwestii w porządku. Studenci. Wśród nich, niestety, kryją się łosie. Mimo że część bawi się świetnie, np. przebiegając się za supermenów w pochodzie juwenaliowym, to są także tacy, którzy to ogólnie wrażeń nie psują. Powodem jest brak szacunku do uczelni wyższej czy samej instytucji studenta i do konsekwencji, jakie ten tytuł powinien za sobą nieść. Studenci bowiem tworzą inteligencję, a fakt że w te

kilka dni inteligencja może robić różne głupie rzeczy, to nie znaczy, że należy to prawo wykorzystać do cna, wymiotując i sikając po kałach. To skrajne przykłady, ale jeśli zapanujemy nad fizjologią, to i tak jeszcze trochę przed nami zostaje. Brak szacunku bowiem objawia się w najmniej spodziewanych miejscach, gdyż nawet na spotkaniu podsumowującym Juwenalia jeden ze studentów w pierwszym rzędzie, pod samym nosem przemawiającego Rektora, zaczął grać na komputerze. Łos?

Paweł Stelmach



Absurdalia 2009

Czy ta nazwa jest adekwatna do tego, co działo się podczas Juwenaliów? A może wreszcie było normalnie? Przypomnijmy sobie, jak było.

Chciałoby się napisać, że zaczęło się bardzo kulturalnie i opisać Kulturalia, na które przyszły tłumy spragnionych wysokiej kultury studentów. Ale wykopana przez dwa chóry „Carmina Burana” nie była początkiem Juwenaliów. Akcja zaczęła się parę godzin wcześniej: w momencie, gdy sokół Wittigowa wyrósł plot, odgradzający akademiki od reszty świata.

Wittigeto

Alcatraz, getto, zoo – tymi nazwami mieszkańcy akademików opisywali tamtojszą rzeczywistość. Siatka szczerze izolująca świat studentki od tego „normalnego” oraz szwadrony ochroniarzy sprawiły, że studenci mogli się poczuć jak w więzieniu. Od wtorku nie można tam było wnieść alkoholu. Z tego powodu stratny był również, mieszkający na Wittiga, wykładowca, który ze swoim zakupem musiał się rozstać. – Nie jest to mile, gdy przed wejściem do własnego domu zostaje się dokładnie obszkarnym: czasem w tym celu trzeba było jeszcze się ustawić w kolejce. Oczywiście, bezpieczeństwo jest najważniejsze, ale czy na pewno chodzi o popadanie ze skrajności w skrajność? Organizatorzy zabili tradycyjną, spontaniczną imprezę – zali się mieszkająca w akademiku Ewa. Projekt P.I.W.O., zrealizowany tym razem w 4 kłopotach, ogładany był przez wielu z dala od akademików, gdyż na ich teren nie było łatwo się dostać. Można się było pocieszać myślą, że lepiej to będzie widoczne na Youtube.

Wielkie grillowanie tym razem

takie wielkie nie było. Wiele osób nie mogło przysiąc, ponieważ jako studenci innej niż PWi uczelni wstępu nie mieli. Dla nich zostały przewidziane zaproszenia w liczbie 3000, które rozeszły się na długo przed grillem. Inni nie przyszli, gdyż w ramach protestu posłali strażak bardziej przyjaznego miejsca. Na wałach jednak tłumów nie było, bo nawet tam straż miejska

mów przez plot. Ochroniarze twarde pitowali, by żaden obcy się nie przedarł. I by nie pojawiła się żadna puszka piwa. Wszyscy mieli pić Piasta.

Oczywiście to ograniczenie wolności miało też swoje plusy. O wrocławskich studentach-wandalach nie było tym razem głośno w całej Polsce. Żaden samochód nie splo-

technika”. Oczywiście nie mogło zabraknąć nieoficjalnego hymnu Alma Mater, czyli „Literka P, literka W...”. Studenci do wspólnej zabawy wciągali też imich. W grze pt. „Kto nie skacze, ten z polskiej hop, hop, hop” wzięła udział nawet policja, która faktycznie nie skakała.

Byłem pod wrażeniem stu-



utrudniała życie Kochającym wolność i piwo studentom. – Nie płacę, że nie wszyscy mogli się dostać w tym roku na grillowanie. Nie wszyscy musieli. Ci, którzy najbardziej się wyrażali, że nie pjdą, to paradoksalnie ci, którzy nie powinni tam się zjawiać – mówi Paweł, który w Juwenaliach widzi więcej zezwierzczenia i wulgarności niż zabawy. Wielu studentów zostało, by bawić się w złotej klatce. Powszechnym był tam widok roz-

nął. Ila, nawet żaden znak nie został wyrwany. Mnieszka liczb ludzi może też być zalecia, zwłaszcza jak się chce skorzystać z komunikacji zbiorowej, która w noc grill jest wyjątkowo zbiorowa.

Pochód w pola

Studentka dumą mogła się poczuć urażona, słysząc, że przyszość narodu i tymczasowa władza miasta nie ma wstępu na Rynek, ale musi wyjść na Pola Marsowe. Niektórzy w ramach protestu na pochodzie się nie zjawili. Inni się odłączyli i na Rynek i tak poszli. W obu przypadkach nie było to wielkie liczbę w porównaniu z tymi, którzy w pochodzie wytrwali.

Pewni siebie i beztrojszy studenci maszerowali, popijając piwo. – Droga pochodowi nie była zbyt długa. Czy ci ludzie potrzebują tak dużo piwa? – zastanawia się Ewelina. Oprócz picia, polibudzanie wykorzystywali ten czas na promocję naszej uczelni, poprzez śpiewanie patriotycznych (w cudzysłowie) powie-niem był wzięcie zarówno „Śpiewanie”, jak i „patriotycznych” przyspiewek, wychwalających zalety studiowania na naszej uczelni, takich jak „Pиво, woda, polibuda” oraz „Seks, muzyka, poli-

denckiej kreatywności. Niektóre pomysły były naprawdę oryginalne. Kapelusze i robot z puszki od piwa, kula o parametrowej średnicy i batmobił do sklepowego wózka to niekiedy z rekwiwizów. A wśród studentów znaleźli się pogromcy duchów, Rzymianie, pielęgniarki, śmierci, Hawajki, św. Mikołaje, zakonnice, kosa, kosa, gangsterzy, gejsze, armia Su-permenów, policjantki, dżdżownice, świnka grypa, kwiaty, a nawet nasza-klasa. Furor zrobil Borat, którego jedynym strojem był strój, który z przodu zakrywał niewiele, a z tyłu nie.

Po zachowaniu uczestników pochodu doszedłem do wniosku, że granica między odwagą a głupotą jest bardzo wąska. Bo czy palenie marihuany na ulicy albo walenie na jadącą na sygnale karetkę jest jeszcze odważne czy, po prostu, głupie? Na pewno głupie było zachowanie nieświadomego rzeczywistości koleśka, który przewrócił na ziemię dziesięć, nie zdając sobie nawet z tego sprawy. Ale, w końcu, wszyscy jakoś došli. I tak sobie – jako wrocławianin – pomyślałem, że dobrze, że na Pola, a nie na Rynek.

Tobiasz Lemański



Kulturalia – coś takiego miało miejsce na Politechnice?

Tegoroczne Juwenalia obfitowały w wiele niespodzianek, niektóre z nich przyprawiły studentów o wzrost ciśnienia, inne natomiast oblały kubłem zimnej wody, tak czy inaczej działo się dużo, na tyle aby odmienić dotychczasowy wizerunek świata studentów.

Dyskusyjny Klub Filmowy „Politechnika” przygotował w tym roku coś fiedle nadzwyczajnego, aula Politechniki Wrocławskiej zamieniła się na trzy dni w centrum kultury i to w najlepszym wydaniu. Kultury, której nie spotkamy na ulicy, kultury której nie zobaczymy się na przeciętnym spektaklu, kinie, czy festiwalu. I pomyśleć, że to wszystko dzieje się na naszym podwórku, a tak.

12-14 maja to niekorzystając się eksperymentowania z różnoraką formą sztuki, zarówno filmowej, jak i muzycznej i teatralnej, a to wszystko w oprawie scenograficznej. Projekt „Kulturalia” przybrał taką właśnie postać w głównej mierze dzięki współpracy organizacji i agend kultury, w tym wielu z naszej uczelni. A teraz może do konkretnów, co właściwie się wydarzyło i dlaczego tyle o tym trąbienia, pchif jakaś tam kultura.

Pierwszego dnia drogę do auli zastawili nam rycerze w białych zbrojach strzegący wrót do średnio-wiecznego świata Carminy Burary Carla Orff'a, a także to właśnie wykonanie miało miejsce wewnątrz. Była to jednak aranzacja wyjątkowa, a to za sprawą połączenia porównywalnej świetnie wykonanej muzyki z projekcją filmu ilustrującego treści średnio-wiecznych pieśni kantaty. Ponadto cała scena mieniła się różnymi odcieniami żółci i biele i oświetlającymi twarze artystów, którzy idealnie wkomponowani byli w scenografię, która zawiązywała koło Humanizacja Środowiska Miejskiego z wydziału architektury. Na scenie miłośnicy okazje podziwiać polonazne chóry politechniczne – Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej pod dyrekcją Małgorzaty Sapiecha-Muziol oraz Kameralny Chór Politechniki Wrocławskiej „Consonanza” pod kierownictwem Marty Kierskiej-Witczak. Instrumentarium muzyczne (zyskane dzięki uprzejmości Akademii Muzycznej), które zagracowało resztę przestrzeni obsługiwali wysmiłnity muzycy: Agnieszka Le-wandowska-Gryś, Adam Jezierzani-ski – fortepian, Krzysztof Lobo, Jacek Muziol, Miłosz Rutkowski, Krystyna Wojciechowska, Zbi-gniew Subel – instrumenty perkus-

yjne, a solowe partie wykonywali: Olga Ksenicz – sopran, Piotr Ly-kowski – tenor, Lukasz Motkowicz – baryton. Całością dyrygowała pani Małgorzata Sapiecha-Muziol, która podjęła się karkołomnego zadania współpracy z naszym DKFem, a nie było to zadanie proste, gdyż stawialiśmy wysokie wymagania, chcieliśmy, aby muzyka była zsynchronizowana z filmem, w którym to wszyscy pochłonęli są tańcami i swawolą.



for. Michał Niechwiej

Atmosfera, jaka wytworzyła się na sali jest wręcz nie do opisa-nia, setki ludzi pokrywających każdy centymetr wolnej powierzchni, spragnieni wrażeń estetycznych, muzyczna fascynacja i impresyjny wpływ obrazu, wszystko to jedno-cześnie uderzyło w widownię. Na całe szczęście zostali na to przy-gotowani przez prezesa DKFu – Woj-ciecha Wodo, który wprowadził au-ditorium do magicznego i ulotnego świata Carminy Burary, uważanej przez wielu za utwór po-ważny i monumentalny, a w istocie będący zbiorem moralitetów i sa-tyr, często utworów biesiadnych i miłosnych przybranych w przy-jemną muzykę, niezbyt skompliko-waną melodię, która dobrze wpada w ucho. Nie mniej jednak przedsię-wzięcie wypadło rewelacyjnie i można uznać je za wielki sukces, tym samym zapiał kur i zakończył się dzień pierwszy.

Aha, dzięki naszej telewizji stu-denckiej STYK cały przebieg wydar-zenia został oświetlony i uwiecz-niony przez kamery, co będzie skut-kowało możliwością późniejszej

konfrontacji materiału z tym oto tekstem, czego nie polecam, bo wyjdzie na to, że konfabuluje...

Czas nieubлагanie pędzi i oto już nadszedł odpowiedni moment, aby w auli pojawili się nasi akustycy z Koła Naukowego Inżynierów Dźwięku Sekcji Studenckiej AU-DIO ENGINEERING SOCIETY i rozbrzmiały pierwsze akordy modernistycznej kompozycji do nowo-torskiego videoutu, który przysto-wał dla nas zespół Jazz Cinema.

mówią moc, wymagając obryzmiej cierpliwości, pracy i wytrwa-łości. Zapiał kur i zakończył się dzień drugi.

Wszystcy biegną na zajęcia, ale jakoś dziwnie ubrani? Aaaaaa, już po woli zaczynam rozumieć, dzisiaj mamy czwartek, a oni biegną po koszulki do dzikanków. Czwartek jest bardzo dobrym dniem, zresztą jak każdy inny, no może poza poniedziałkiem... i wtorkiem...no i niedzielą, a zresztą, Ono, tak jak już nadmieniam czwartek jest bardzo dobrym dniem, aby przestać mówić, zamie-nić się w słup soli i nie nie mówić. Tak też zrobiliśmy, bo na deskach auli pojawiła się pantomima i teatr eksperymentalny, wszystkie zamie-wiliśmy, pewnie dlatego, że spali, powiecie, nie, nie drodzy czytelnicy. Byli pod obryzmim wrażeń-kontrowersyjnych treści jakie pokazała nam grupa z sekcji teatralnej koła Ekspresja w awangardowym monologu z „Pochwały Macopty” Mario Vargas Llosa. Aby nieco ostudzić widownię na scenę wyszedł zespół Freeway Quartet i uraczył nas pięknym i me-lancholijnym koncertem jazzo-wym będącym podsumowaniem tych trzech wspólnie spędzonych dni. Pośród brzmienia saksofonu i perkusji można było usłyszeć pianie kura, tym samym zakończył się dzień trzeci.

Eksperyment z formą filmową za-konczył się tym, że z pozoru z nie-poukładanych i wyciętych z kontekstu fragmentów filmów, dokumen-tów, reportaży, zdjęć i animacji stworzyliśmy opowieść o emoc-jach. Materiał, który przedstawia naturę, człowieka i obrazuje nasze działania oraz to, do czego zmierzamy, przenosimy punkt ciężkości obrazu, manipulujemy nastrojem i napięciem. Całość jest ilustrowana przez ścieżkę dźwiękową, którą na żywo podgrywają: Adrien Ciecha-nowski – fortepian, Jacek Zamecki – live electronics oraz Paweł Urow-ski – kontrabas.

Oooh, nareszcie czarny ekran, chwila wyciszenia...NIE, oni znówu grają. Tym razem przeno-simy się do świata klasycznej kina niemego z lat 20 i wraz z bolat-erami „Gorączki Szachowej” odda-jemy się namiętej pałki gry w „milo-łość”, bo o tym w istocie opowia-da ten film. Na samo zakończenie nasi artyści przygotowali gratkę dla fanów animacji polklatkowej, sztuki nieco w dzisiejszych czasach zapomnianej, a niosącej niesza-

Podsumowując, „Kulturalia” kosztowały nam mnóstwo pracy, czasu, bigiania, załatwiania i czego tam jeszcze, ale wszystko to było warto poświęcić, aby móc rozkoszować się sztuką na najwyższym poziomie, a przed wszystkim zobaczyć radość, zdziwienie i nieukrywana satysfakcję na twarzach zgromadzonych widzów. Dziękuję nam bardzo serdecznie za to, że byliście z nami w tej magicznej podróży po świecie filmu, muzyki i teatru. Do zobaczenia na innych wydarzeniach i seansach Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Politechnika”

Wojciech Wodo
DKF „Politechnika”

Plan dla studenta

Sesja się skończy, odetchniemy z ulgą, odeśpiemy zarwane noce i... wrócimy do domów. Ale może jednak warto побыć tydzień dłużej we Wrocławiu i na spokojnie, bez pośpiechu i różnych wzorów w głowach, poznać jego atrakcje, na które nie mamy w semestrze czasu?

Proponuję Wam siedmiodniowy plan wycieczek i spacerów po Wrocławiu, byście wrócili do domu bogatsi nie tylko o nową wiedzę wymyśloną z uczelni, ale też o nowe przygodę.

Dzień 1. Ukulturalniamy się!!!

Pierwszego dnia, dopóki umyślnie pracują na pełnych obrotach, proponuję wycieczkę do muzeów. Szczególnie polecam Wam Panoramę Racławicką, w której podobajemy możemy panoramicznie obraz olejny przedstawiający bitwę pod Racławicami w 1794 r. o wymiarach 114 m długości i 15 m wysokości. Ekspozycja to nie tylko sam obraz, ale też obiektywne ustawione przed nim tak, aby widz nie potrafił odróżnić, gdzie zaczyna się sam obraz.

Jeśli ktoś mówi „Znam Wrocław”, a nie odwiedził Panoramy Racławickiej, radzę szybko nadrobić te zaległości.

Oprócz Panoramy warto wybrać się do Muzeum Narodowego, Muzeum Poczty i Telekomunikacji oraz do Muzeum Miejskiego w niedawno odrestaurowanym Pałacu Królewskim.

Dzień 2. Wycieczka Odrą

Po umysłowej wycieczce dnia poprzedniego trzeba odpocząć. A gdzie najlepiej się wypooczywać? Oczywiście nad wodą. Zapraszam Was zatem na rejs statkiem po Odrze. Do wyboru macie trasy godzinne i półtoragodzinne, podczas których możecie zobaczyć miasto z zupełnie innej perspektywy niż dotychczas. Czekają na Was parostatki, statki i stateczki. Każdy z nich jest niepowtarzalny i każdy zabierze Was w cudowną podróż.

Jeżeli ktoś chce się pomeczyć i jednocześnie przyjemnie spędzić czas, może skorzystać w wypożyczalni kajaków i motorówek przy Muzeum Narodowym. Pamiętajcie jednak o zachowaniu rozsądku – z wodą nie ma żartów.

Dzień 3. Suchy łąd

Po wycieczce Odrą przyszedł czas na wycieczkę łądem. Proponuję Wam ciekawą podróż Zabytkową Linia Tramwajową. Wybrać

się możecie w dwie trasy:

Trasa czerwona – początek trasy: pl. Teatralny, dalej ul. Świdnicka, Podwale, ul. Krupnicza, ul. Kazimierza Wielkiego, pl. Dominikański, pl. Spółeczny, most Pokoju, pl. Granwaldzki, most Zwierzyniecki, koniec trasy: Hala Stulecia.

Trasa żółta – początek trasy: Hala Stulecia, dalej most Zwierzyniecki, ul. Piastowska, ul. Sienkiewicza, pl. Bema, most Piaskowy, Hala Targowa, ul. Piotra Skargi, koniec trasy: pl. Teatralny.

Obie są warte polecenia, ponieważ macie okazję bez pośpiechu współczesnych tramwajów oglądać uroki miasta.

Dzień 4. Czas poszaleć

Były zwiedzania, wycieczki, ale student musi też poszaleć. Proponuję Wam... powrót do przeszłości w Malpim Gaju (Wyspie Przygody) na Wyspie Opatowickiej. Jest to kompleks atrakcji nadbrzeżnych na wysokości od 2 do 17 m. Każda osoba (niezależnie od kondycji) znajdzie trasę dla siebie. Do wyboru macie 5 tras o różnym stopniu trudności.

Uwaga. Tego dnia szaleństwo nie powinno równać się brakowi dyscypliny i rozprężności. Wzręć

przeciwnie. Przejście trasy wymaga koncentracji i zdyscyplinowania.

Dzień 5. Fauna

Czas trochę odpocząć na łonie natury. A co to za łono natury bez zwierząt? Tego dnia wybiercie się do Miejskiego Ogrodu Zoologicznego. Reklamować specjalnie nie muszę, co tam się znajduje i czego możecie się spodziewać. Na pewno jest to miejsce spotkania z istotami, z którymi nigdy nie spotkamy się w rzeczywistości. Zoo nie musi kojarzyć się już tylko z kratami. Możemy podziwiać duże wybiegi dla lemurów, lwów, tygrysów, wilków i niedźwiedzi. Warto zapatrzyć się na piękne motyle w Motylarni, pobebeć z kózkami na zwierczym dziedzińcu (bardziej skierowane do studentów miast), pośmiać się z pawianów itd. Przykłady można mnożyć, ale po co o tym pisać, skoro można to zobaczyć?

Dzień 6. Znany i nieznan

Czas trochę pospacerować po głównym miejscu Wrocławia – Rynku – i jego otoczeniach uliczkach. Każdy na pewno wie, w jakiej uliczce znajduje się dobry pub, kawiarnia czy bar, ale czy

kiedyś przeszłicie się powoli Rynkiem? Poszukajcie na Rynku czegoś niezwykłego, czegoś, co pominięliście podczas swoich wcześniejszych odwiedzin. Przypatrzcie się kamieniczkom, dojrzyjcie różne postacie, rzeźby patrzące na Was z góry, popatrzcie pod nogi, by nie stratać jakiegoś krasnala (na Rynku i okolicach jest ich ponad 20) :) Odkryjcie czym jest ta słynna magia miasta. :)

Dzień 7. Powrót do przeszłości

Wszyscy wiemy, że w Biskupinie jest zrekonstruowany praszawiański gład. Mało kto wie, że we Wrocławiu jest mały, ale interesujący gład czesnośrodkowoczesny. Znajdujemy go na Partynicach. Zobaczymy tam dawne życie w średniowiecznej osadzie, jak wykrywano broń, jak się bawiono, jak pracowano. Nawprawd warto :)

Zyczę Wam pięknych wycieczek, niezapomnianych przeżyć oraz udanych wakacji bez ogonów w przyszłym semestrze :)

Monika Zaremba



Niemieckie wycieczki obowiązkowo zwiedzają Hala Targową. Nas stać na więcej!

26. Obóz Adaptacyjny w Białym Dunajcu

W tym roku już po raz 26. Biały Dunajec stanie się na dwa tygodnie miasteczkiem studenckim. Organizowany przez duszpasterstwa akademickie Wrocławia i Opola obóz to wyjątkowa możliwość spędzenia pięknego czasu w Tatrach i poznania nowych ciekawych ludzi. Bogaty program obozu obejmuje wycieczki w góry pod okiem doświadczonych turystycznych (zarówno bardziej ambitni, jak i mniej wymagający znajdują coś dla siebie), prelekcje na interesujące młodych ludzi tematy, konkurs piosenki wszelakiej, koncerty i niezapomnianą wachtę kuchenną. W plan dnia wpisana jest także msza święta i modlitwa. Obóz zwany jest adaptacyjnym, a więc zaprasza się na niego szczególnie studentów zaczynających swoją przygodę z życiem akademickim. Niezwykła atmosfera jednak sprawia, że wielu studentów jeździ na „Biały” co roku. Poza fantastycznie spędzonymi wakacjami, obóz to doskonała okazja, by znaleźć wspaniałych przyjaciół i zaangażować się w działalność duszpasterstwa akademickiego. A – jak wiadomo – studia to nie tylko nauka, warto więc pomyśleć o pozanaukowej aktywności jeszcze przed rozpoczęciem roku akademickiego. Szczegóły na temat obozu i zapisów znajdziecie na stronie www.bialydunajec.org. Byłam i świetnie się bawiłam – polecam!

Ania Pakułek



Obozy



100dencik

Jedną z imprez rozgrzewkowych dla przyszłych żaków, bo chyba tak najlepiej nazwać ten szalony nadmorski tydzień, jest obóz adaptacyjny „Studencki”. Organizowany jest rokrocznie przez Porozumienie Uczelni Wrocławskich w pierwszych dniach września. Zeszłoroczny, ku rozczarowaniu tak zwanych „normalnych” turystów, zorganizowany był

w Łazach koło Mielna. Jeszcze wcześniejsza edycja miała miejsce w Krynicy Morskiej. Na obozie trudno się na pewno nie można – przygotowanych jest tak wiele opcji, że nawet wybredni imprezowicze powinni wrócić zadowoleni... Zresztą, tak naprawdę poza bułwanicem w pianie, walkami w kisielu czy tym podobnymi atrakcjami, można również udać się np. na wieczorno-

nocne pokazy filmów, realizowane zresztą przez nasz politechniczny DKF, uczestniczyć w rozmaitych warsztatach, szkoleniach (tu wykazuje się m. in. AIESEC czy Koło Naukowe Rekiny Jakości). Nie zabraknie również zarówno koncertów, jak i kabaretu, biegu nocnego, zajęć sportowych i... alkoholu :) Teoretycznie „Studencki” adresowany jest do studentów dopiero roz-

poczynających przecieranie szlaków na uczelniach wyższych, to jednak wielu z nich powraca po roku na obóz, mając w pamięci udany wyjazd, który kończy się zbyt szybko.

Wszelkie bardziej szczegółowe informacje do odnalezienia na stronie www.100dencik.pl.

Marysia Pogrzebska

ZeSPalak

Legendarny obóz studencki

ZeSPalak

Termin: 27.08 - 4.09.2009

Miejsce: ośrodek NEMO w Sianoźgach (nad morzem, pod Ustroniem Morskim :p)

Cena: 499 zł

Strona: www.zespalak.pl

ZeSPalak ma tradycje. Tegoroczna edycja obozu organizowanego przez Zrzeszenie Studentów Polskich jest już trzynastą. Zakładamy, że nie pechową, skoro program jest wypychany do granic możliwości. Skierowany zarówno do nowo przyjętych jak i zaprawionych w bojach sesyjnych studentów oferuje liczne warsztaty (tańca, boules, samobrony, dziennikarskie i fotograficzne) oraz wieczory tematyczne z konkursami (m.in. wieś party, walentynki, bieg patrolowy). Zważywszy na to, że ośrodek jest zaledwie 200 metrów od morza będzie także sporo okazji do pomoczenia się w zimnym polskim morzu, a jak lubicie się taplać w farbie - przygotowano również mecz paintballa.

studenckie

Wilkasy super aktywny obóz



Lubisz być aktywnym? Zastanawiasz się czy spędzić wakacje w siodle, wybrać obóz windsurfin-gowy, czy może popływać łódką po Mazurach? Zamiast zdecydować się na jedno, wybierz wszystko i jedź na obóz Wilkasy 2009 (24.08 - 03.09.2009) do malowniczo położonego nad brzegiem jeziora Niegoćin ośrodka AZS. Twój dzień będzie zagospodarowany niesamowitą dawką różnorodnych zajęć, takich jak między innymi sporty wodne (pływanie, kajaki, żagle oraz windsurfing), rowery, tenis, gry zespołowe - piłka nożna, siatkówka, koszykówka, aerobik, konie. Cena dla uczestników zawiera noclegi, pełne wyżywienie i wszystkie atrakcje poczynając wspomnianych koników i windsurfin-gu, poprzez rozgrywki sportowe i aerobik, skończysz na ognisku i balu przebierańców. Na terenie ośrodka znajdują się m.in. sauna, siłownia, jacuzzi, korty tenisowe, stół do tenisa stołowego, boiska do siatkówki, siatkówki plażowej, piłki nożnej oraz koszykówki, wypożyczalnia sprzętu wodnego i rowerów górskich oraz ulubione miejsce wszystkich obozowiczów, zaprzyjaźniona Ta-werna, w której spędzamy niezapomniane wieczory. Więcej informacji znajdziesz na www.wilkasy.azs.pwr.wroc.pl

Agnieszka Kloc & Siechu

Po prostu iść

Pobudka przed szóstą, a po niej trzydziestokilometrowy marsz: niezależnie od tego, czy prąży słońce, czy leje deszcz. Dzień z życia żołnierza? Nie! Świętą propozycją na wakacje: pielgrzymka.

Taki sposób spędzania wakacji może być niezrozumiałą dla tych, którzy największą przyjemność czerpią z siedzenia na kanapie przed telewizorem, a jedynym akceptowanym sposobem urlopowania jest leżenie na plaży. Można by się zastanawiać, ile by trzeba człowiekowi zapłacić, aby zadał sobie taki trud. Chętnych do dobrowolnego podjęcia takiego wysiłku nie brakuje.

Częstochowa

Piesze pielgrzymki docierają do Częstochowy z całego kraju. Wrocławska, która w tym roku wyrusza już po raz dwudziesty dwadzieścia, opuści Wrocław 2 sierpnia, a na Jasną Górę dojdzie 8 dni później. Po co tam ludzie chodzą? Na pewno ważny jest aspekt religijny pielgrzymki. Wiele osób idzie z jakąś intencją w sercu. Za coś podziękować, o coś poprosić. Dla wielu ważny jest też aspekt towarzyski, jest to bowiem okazja do poznania wielu nowych osób, zazwyczaj serdecznie nastawionych. W większości są to młodzi ludzie: kilka z piętnastu grup tam idących to grupy akademickie. Bywają też rodziny z dziećmi, bywają dużo starsze osoby, u których motywacją jest silniejsza od starości.

Jak wygląda dzień pielgrzymy? Wczesnym rankiem znikają miasteczka namiotowe, za to pojawia się korowód ludzi, którzy ze śpiewem na ustach wyruszają przed siebie. Na trasie, oprócz śpiewów i modlitw, wygłaszane są konferencje – takie kazania. Na jednym z trzech postojów odprawiana jest msza św. Po Zmym popołudniem grupa dochodzi do kolejnego eta-

pu. Jedni zbierają siły na następny dzień, inni, przy gitarze siedzą do późna w nocy.

Więcej informacji znajdziesz na stronie www.pielgrzymka.pl.

Santiago de Compostela

Na pielgrzymkę nie trzeba iść w zorganizowanej grupie. Coraz bardziej popularnym szlakiem pielgrzymkowym jest droga Camino de Santiago – istniejąca od ponad 1000 lat szlak w północnej Hiszpanii, wiodący do grobu św. Jakuba Apostoła w Santiago de Compostela. Tam każdy idzie własnym tempem, jednocześnie widząc i pozdrawiając innych samotnych „peregrinos”.

– W życiu potrzebujemy zostawić codzienność i iść, po prostu iść, aby w poczucie bólu i kurzu zostawić to, co ziemskie, i zastanowić się nad tym, co boskie – opowiada Filip, który wraz z Agatą przeszedł w wakacje drogę do Santiago. – Podobnie jak w życiu, tak i na tej pielgrzymce ważniejsza od celu jest droga. Rytmicznym marszem, zmęczeniem i znojem schodzi się z każdym krokiem coraz bardziej w głąb siebie, aby tam się odnaleźć. To osobista kontemplacja, której sprzyja ciężka marszruta, jest najważniejsza – dodaje.

Pielgrzymka nie jest łatwym sposobem spędzenia wolnego czasu. Często najcenniejsze rzeczy zostawiamy z wysiłkiem. Wysiłkiem, z którym warto się zmierzyć.

Tobiasz Lemański

Porady dla autostopowiczów

- zabierz ze sobą okulary, czapkę, kurtkę przeciwdeszczową, kamizelkę odblaskową
- możesz potrzebować namiotu
- przydadzą się latarka, chusteczki nawilżane, woda utleniona, plastry
- generalnie im mniej rzeczy, tym lepiej
- jedzenie warto wziąć tylko na jeden dzień, w cenie są konserwy, później należy sukcesywnie uzupełniać zapasy
- zaopatrzyć się w wygodne buty (czasem trzeba przejść przez całe miasto, żeby móc zatrzymać auto)
- nie wszędzie można łapać stopa (np. na autostradach nie - można tylko przy zjazdach)
- to, ile należy wziąć pieniędzy, zależy do miejsca, gdzie chce się dojechać
- najlepiej płacić kartą jeśli tylko można, a gotówkę zostawić na sytuację, gdy nie można



Wakacyjne porady



Rower jest wcale OK!

Dla kogoś; dla każdego, kto lubi jeździć rowerem i dla kogo sama jazda jest celem i przyjemnością.

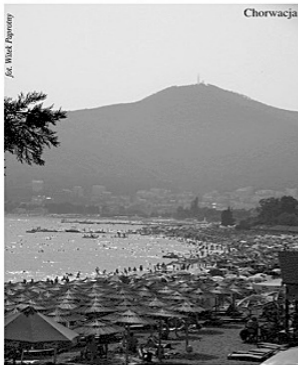
Ekwipunek: najlepiej zabrać jak najmniej, ale konieczne są: sprawny rower, zestaw do napraw (klucze, łańki), nieprzemakalne sakwy (plecak się nie sprawdzi – boją plecy), namiot, śpiwór, karimatka, kuchenka do gotowania, sztućce. Trzeba zabrać nieprzemakalną dżdż i spodni rowerowe z wkładką. W trosce o głowę – kask. Jedzenie kupuje się „po drodze”, natomiast warto mieć zawsze przy sobie coś energetycznego (zestokolada). Nie wolno zapomnieć o dużej ilości płynów, w tym napojów izotonicznych.

Dokąd: co komu w duszy gra. Na początek warto wybrać wymagającą kilkudniową trasę. Zarówno w Polsce, jak i innych krajach jest co oglądać. Konieczna jest dobra mapa.

Przygotowanie: do większej wyprawy trzeba się dobrze przygotować. Konieczny jest więc trening (rower, bieganie), który warto zacząć kilka tygodni wcześniej (a najlepiej ruszać się przez cały rok). Należy wziąć pod uwagę przebyte kontuzje – jeśli nie są wyleczone, wyprawę trzeba przesuwać na później.

Stopem przez Europę

O podróżowaniu stopem opowiada Witek Paprotny, który w ten sposób przejechał Francję, Słowenię i trasę z Polski do Grecji.



Chorwacja

Po Polsce stopem jeździ się dobrze. Jeśli w małej miejscowości na PKS trzeba czekać dłużej niż 20 min, wówczas prawie na pewno szybciej można złapać stopa. Bardzo emocjonująco jeździ się po bieszczadzkich serpentynach z miejscowymi kierowcami. Znają tam każdy kamień na drodze i jeżdżą dużo szybciej niż inni kierowcy. Za granicą najlepszy kraj, po którym jeździłem, to Bośnia i Hercegowina. Na samochod czekałem nie dłużej niż dziesięć minut, bez względu na to, czy na pustkowiu, czy gdzieś w środku miasta. Bośniacy kierowcy są niezwykle mili i nie zostawiają bez czegoś do jedzenia lub picia. Bardzo dobrze wspominam też Grecję.

Dla kogo jest podróżowanie stopem?

Dla tych, co mają czas. Trzeba liczyć się z tym, że można postać kilka godzin przy drodze, zanim trafi się okazja.

Dla tych, co mają fantazję, a brakuje im wyobraźni (żart).

Dla tych, co lubią nie wiedzieć, gdzie i z kim będą za kilka godzin. Przez przypadek znalazłem się kiedyś w Bratysławie, chcąc dojechać do Budapesztu.

fot. Witek Paprotny



Grecja

Dla tych, co chcą spotkać niezwykłych ludzi. Jeździłem zarówno z kierowcami ciężarówek, jak i dyrektorami najróżniejszych firm, a każdy z nich miał coś ciekawego do opowiedzenia.

Dla tych, co lubią jeść i spać w najdziwniejszych miejscach. Noclegi, które najlepiej wspominam to: pusta naczepa polskiego tira gdzieś we Francji; akademik w centrum Lublany; leżaki (ulostopniacze przez obsługę) na plaży na półwyspie Peloponez; skocznia narciarska w Karpaczu, strażnica na albańskiej granicy. Kilka razy byłem też zaproszony w gościnę do domu kierowcy, który mnie wiodł.

ABC bezpieczeństwa

Ja osobście przestrzegałem dwóch zasad: po pierwsze nie jeździć nocą. Próbowałem tego zaledwie kilka razy, ale zawsze kończyło się nieprzyjemnie (to dziwne, „element” mówiący po polsku można spotkać nawet w najdalszej prowincji Czarnogóry). Po drugie, jadąc z dziewczyną, nie rozdzielaj się. Uważam, że nie jest to przygoda dla samotnie podróżujących dziewczyn. Tu zaznaczam, że jest to moje subiektywne zdanie, bo znam i takich, którzy jeździli po nocy, i dziewczynę, która sama przejechała Balkany.

Innym elementem zabezpieczającym może być gaz pieprzowy. Znajomi zawsze wozą przy sobie

coś takiego, tłumacząc, że to na psy.

Warto się przygotować do takiej podróży, czytając o krajach, przez które się będzie jechało i ich stosunkach z sąsiadami. Jeśli dwa kraje się nie lubią, to w strefie przygranicznej, łapiąc stopa, możemy narazić się na nieprzyjemne gesty. Tak było w jednym z bałkańskich krajów. W Albanii za podwiezienie stopem trzeba płacić, ale można się targować i cenę zbić nawet 10-krotnie.

Ekwipunek

W czasie takiej podróży będzie potrzebny zwykły sprzęt biwakowy: śpiwór, karimata, namiot lub plachta, kuchenka, wygodne buty lub sandały, nieprzemakalna kurtka. Najlepiej zabierać jak najmniej, gdyż często trzeba przejść kilka kilometrów (np. do dogodnej drogi wyjazdowej itp.), a wtedy dobrze jest mieć lekki plecak.

O jeździe stopem można by jeszcze długo opowiadać, o wszystkich odwiedzonych miejscach, spotkanych ludziach i przygodach. Powyższy tekst jest tylko zbiorem kilku wskazówek „how to”, a żeby samemu to przeżyć, wystarczy spakować plecak, znaleźć drogę wyjazdową, wystawić rękę, a reszta potoczy się sama.

Witek Paprotny

Podróże za jeden uśmiech

1 maja 2009. Pod Uniwersytem Ekonomicznym we Wrocławiu kolorowy tłum: studenci z flagami, w różnobarwnych koszulkach, z plecakami. Wśród nich również Tomek – miłośnik wszelakich form transportu, zapalony podróżnik. Jeszcze tylko wielkie odliczanie, 3,2,1 i... grupa złożona z 40 dwuosobowych zespołów ruszyła! Cel – Pula w Chorwacji. Na dotarcie zawodnicy mają 3 dni, podróże zaś mogą jedynie korzystając z uprzejmości napotkanych ludzi – autostopem.

Z Tomkiem rozmawiam tu po powrocie do Wrocławia.

ŻAK: No i jak, udało się?

Tomek: Hehe, no prawie...

ŻAK: Czyli...?

Tomek: Dotarliśmy do Wiednia. Mieliśmy takie założenie, że jeśli w piątek (1 maja) uda się nam dotrzeć do Słowenii, to jedziemy dalej. Jeśli nie – wracamy do Polski. Nie mogliśmy sobie przedłużyć weekendu, w poniedziałek czekały na nas we Wrocławiu ważne sprawy, dlatego do wyprawy podchodziliśmy z rozzwaga.

ŻAK: A zapowiadało się, że uda się dojechać i wrócić przed poniedziałkiem.

Tomek: Faktycznie, na początku szło nam całkiem niezle. Mieliśmy wcześniej zaplanowaną trasę, chcieliśmy jechać przez Cieszyn, Bratysławę, Wiedeń. W piątek o 16.00 byliśmy już w Wiedniu. I tu, niestety, skończyła się dobra passa. Przez kilka godzin próbowaliśmy na obrzeżach miasta zatrzymać jakieś auto, ale nie zatrzymało się ani jedno. Dopiero później okazało się, że w Wiedniu za branie autostopowiczów można dostać mandat. Składa, że nie widzieliśmy tego przed wyjazdem, poprowadziłbyśmy naszą trasę inaczej albo przenieśli się poza obręb miasta.

ŻAK: Mandaty mandata, ale może po prostu ludzie nie są chętni, by podwozić innych?

Tomek: Nie, nie, wręcz przeciwnie. Kierowcy są naprawdę życzliwi. Mieliśmy wcześniej przygotowane koszulki, flagi, więc byliśmy widoczni na drodze. Ludzie byli zaciekawieni, pytali nas, co to za akcja, często przyznawali, że pierwszy raz wzięli kogoś „na stopa”. Ogólnie to właśnie spotkanie i poznanie nowych osób jest najlepszym w podróży autostopem. Zwykle zaczyna się od jakichś zdawkowych pytań: skąd, dokąd, po co, ale już po 20 minutach ludzie zaczynają sami o sobie opowiadać, przytaczając różne ciekawe historie ze swojego życia. Two-

ry też nieśamowitny klimat, zupełnie jakby jechano się gdzieś ze starymi znajomymi. Co więcej, zwykle są to ludzie z okolicy, przez które akurat w danym momencie podróżujemy, więc opowiadają ciekawe historie o swoich miastach, regionach. Ciężko byłoby je udużyć, podróżując w tradycyjny sposób.

ŻAK: Mieliście opracowane nowe techniki zatrzymywania aut? Czy może wystawiano kiuk wciągniętych?

Tomek: Drużyny dziewczyn miały na pewno wymyślone jakieś tricki... (śmiech). Miały specjalnie przygotowane broszury z wypisanymi miastami, ozdobo- no kwiatuśkami, kolorami itd. My też mieliśmy wypisane na kartkach miasta, oprócz tego byliśmy kolosowo ubrani. Były też specjalne układy do łapania stopa. Przed wszystkim liczy się dobra zabawa – kiedy ludzie widzą, że się dobrze bawimy, od razu chętniej się zatrzymują. W całej tej wyprawie chodziło o jak najlepszą zabawę.

ŻAK: Czy jakaś napotkana osoba szczególnie zapadła Wam w pamięć?

Tomek: Wszystkie spotkanie osoby były w pewien sposób wyjątkowe; spotkaliśmy maszynistę z Intercity, który, korzystając z dwóch biletów, podróżuje po świecie; podwoziła nas pani recepcjonistka z hotelu, w którym nocowaliśmy. Bardzo dobrze wspominać spotkanie z kibicami Ruchu Chorzów. Zaraz po tym, gdy wstępił się do ich auta, zapytała nas jakiej drużynie piłkarskiej kibicujemy. Kiedy wymieniliśmy WKS Śląsk Wrocław, powiedziała: „No to chłopaki macie szczęście, akurat ze Śląskiem mamy teraz pokój”. Ciekawe było również spotkanie z pewnym panem na Słowacji – Bohuslavem Braunem. Na początku kierowca, potężny mężczyzna, nie zamienił z nami ani słowa. Mocno skupiony na drodze, ścisłkami wielkimi dłońmi kierownicę. Próbowaliśmy nawiązać rozmowę, jakoś tak nie bardzo się kleiła. Po pewnym czasie jednak się

udało, pan zaczął opowiadać nam o sobie i okazało się, że jest to były olimpijczyk, dawny reprezentant Czechosłowacji w podnoszeniu ciężarów. Historii takich osób nie usłyszy się, jadąc własnym autem czy w przedziale pociągu.

ŻAK: Pociąg albo własne auto wiąże się oprócz tego z kosztami. Czy podróżowanie autostopem rzeczywiście jest zupełnie za darmo?

Tomek: Jeśli chodzi o samo podwożenie, to tak. Ale oprócz samej jazdy są jeszcze inne wydatki, np. noclegi. Nigdy do końca nie wiadomo, dokąd dojedzie się danego dnia i gdzie przyjdzie spędzić noc. Czasem może okazać się, że trzeba będzie sporo zapłacić za taki sobie hotel. Mieliśmy właśnie taką sytuację w drodze powrotnej, gdy zdecydowaliśmy się zwiedzić Bratysławę i w tym to mieście przenocować. Miejsce w hotelach praktycznie nie ma, ceny wysokie, standard średni, ale wyboru nie ma.

ŻAK: Podróżowaliście w dwóch: Ty i kolega Maciek. W ile osób i w jakim składzie podróżujecie się najlepiej?

Tomek: Jak pokazuje wynik naszych zmagañ, najlepiej idzie w parę. Cóż konkurs wygrali dziewczyny – udało im się dojechać na miejsce w ciągu 17 godzin. W ogólnej klasyfikacji dopiero na 10. miejscu pojawił się zespół meksi – wcześniej same dziewczyny lub pary mieszane. Przez pewien czas podróżowaliśmy z jedną grupą dziewczyn – spotkaliśmy się na parkingu. Od razu zauważyliśmy, że ludzie chętniej podwożą dziewczynom – my jeszcze dobrze nie zdążyliśmy się przygotować, majstrówaliśmy przy plecaczach, a przy nich już zastrzymało się auto. Dziewczyny honorowo oddały nam miejsce w pierwszym zatrzymanym samochodzie, mówiąc że „one i tak coć sobie zlapia”. Zwracając do pytania – mam doświadczenia z podróżowania w trzy osoby i wiem, że to też dobrze wychodzi, ale najlepiej jedździ się w dwójkę. Byłoby szybko, dobrze

by w składzie była kobieta, a by bezpiecznie – mężczyzna; jedynym słowem: polecam pary mieszane.

ŻAK: A jak z planami na wakacje? Masz jakieś pomysły na „podróż za jeden uśmiech”?

Tomek: W tym roku nie mam żadnych planów związanych z autostopem. Zdarzyło mi się jednak podróżować w ten sposób w latach poprzednich. Stopem zwiedziłem całe południe Anglii. Ludzie łapali się za głowę, słysząc o moich planach – przecież w Anglii nikt już nie podróżuje stopem! A jednak to właśnie okazało się autem – kierowcy zdziwili widokiem autostopowiczów bardzo chętnie się zatrzymywali i podwożili.

ŻAK: Na koniec chciałabym poprosić Cię o kilka rad dla osób, które zdecydowały się na wakacyjną przygodę autostopowicza.

Tomek: Bardzo ważne jest zaplanowanie trasy oraz elastyczność w jej realizacji. Polecam wzięcie mapy – GPS może się przydać w obliczaniu odległości do celu, ale nie pozwala zmieniać albo przegądać na bieżąco trasy. Warto zorientować się, gdzie kierowcy mogą wziąć pasażerów bez konsekwencji – odpadają autostrady i niektóre większe miasta. W niektórych państwach są również przepisy, że wszyscy pasażerowie muszą mieć kamizelki odblaskowe, więc warto mieć takie ze sobą. Jeśli chcemy obciąć koszty, możemy zabrać ze sobą namiot. A przede wszystkim liczy się dobra zabawa i pozytywne nastawienie.

ŻAK: Dziękuję za rozmowę.

Z Tomkiem Żołyniakiem rozmawiała Ewelina Pawlusz.

Zagłada Tyru

Nieprawdopodobne biblijne procecto jednak się spełniło.

Jeśli planujesz wakacyjną wyprawę nad Morze Śródziemne do niedrogiemu Libanu, nie zapomnij zwiedzić miejscowości Sur, zajmującej miejsce starożytnego Tyru.

Fenicjanie byli doświadczonymi żeglarzami i handlarzami, zamieszkującymi głównie tereny dzisiejszego Libanu. Budowali swe statki z ogromnych i mocnych libańskich cedrów a w morskiej nawigacji posługiwali się obserwacją położenia gwiazd, a zwłaszcza Gwiazdy Polarnej (zwanej z tego powodu gwiazdą fenicką). W swych wyprawach handlowych docierali do półwyspu iberjskiego i do Indii. Za pieniądze faraona Nectho II opłynęli Afrykę.

Do najważniejszych fenickich miast (i zarazem najstarszych miast świata) należał nadmorski Tyr. To właśnie jego mieszkańcy założyli Kartaginę. Nazwę wziął od skały, gdyż założony został na oddalonej od wybrzeża o około kilometr skalistej wyspie - fortecy, mieszczącej w sobie magazyny, arsenały i dwa porty. Z czasem na kontynencie powstała lądowa część miasta. Dzięki tej fortecy i potężnej flocie Tyr był bezpieczny.

Na południe od Tyru znajdowało się królestwo Izraelskie. W czasach króla Salomona Tyr dostarczał Izraelowi bogactwa na budowę świątyni i pałacu królewskiego w Jeruzolimie. Wówczas lud Izraela przestrzegał Boga, więc Bóg mu błogosławił. Po kilku wiekach sytuacja się diametralnie zmieniła: Izrael odstąpił od Boga, upoczął się kultywując kultem Baala, za nie mając Boga prawo, przez co Bóg zdążył ze swego lądu ochronę. Niedługo później i bogate królestwo, teraz podzielone i słabe, ostatecznie podbite zostało przez babilońskiego króla Nabukadnezara. Z tej klęski namiętny był ówczesny król Tyru - Ithobaal II, sztychając przy tym z Boga Jahwe.

Izraelcy Boga prorok takkie wówczas przekazał mu proorocto:

„Pan skierował do mnie te słowa: „Synu człowieczy, powiódz wiadomości Tyru: *„Pan Bóg: Powiódz serce twoje stało się wyniosłe, powiedziałeś: „Ja jestem Bogiem, ja zasiadam na Boskiej stolicy, w sercu mórz” - a przeciw ty jesteś tylko człowiekiem a nie Bogiem, i rozum swój chciałeś mieć równy rozumowi Botemu, [..] oto dlatego sprządam ci ciebie cudzoziemców - najstraszniejszych spośród narodów. Oni dobe-*

da miocy przeciwko urokowi twojej mądrości i zbezczeszczą twój blask. Zepchną cię do dołu, i umrzesz śmiecią nagłą w sercu mórz.” [Iz 28:1-8]

Również Tyrowi wyznaczono karę - po części niesamowitą:

- babiloński król Nabukadnezar zniszczy lądową część Tyru („*Bo tak mówi Pan Bóg: Oto Ja sprządam cię z północy na Tyr Nabuchodonozora, króla Babilonu, króla królów, z koniami, rydwanami, jeźdźcami, wojskiem i licznym ludem. Córki twoje, które są na stągach łódzi, zabije mieczem.” [Iz 26:7-8]*)

- przeciwko Tyrowi wystąpi wiele narodów („*Sprawię, że wyjdą przeciw tobie liczne narody, nadpłyną falami jak morze.” [Iz 28:6]*)

- zburzą jego mury i wieże („*Zburzą mury Tyru i wyrócą jego wieże.” [Iz 26:4]; „poburzone twoje mury, a wspaniałe twój domy porozwalane.” [Iz 26:12]*)

- zburzone miasto, z gruzami, a nawet pyłem, wrzucone zostanie do morza („*Kamienie zaś twoje, drzewo i proch z ciebie wrzucę do morza.” [Iz 26:12]*)

- zostanie po nim tylko rąga skała („*Wymiotę z niego jego proch i uczynię z niego nagą skałę.” [Iz 26:4]*)

- mieszkańcy Tyru pójdą w niewolę („*J oddam synów waszych i córki wasze w ręce synów judekich, a oni zaprowadzą ich Sabazyckim, narodowi dalekiemu, Tak Pan powiedział.” [Iz 4:8]*)

- zniszczy Tyru (forteca na skałe) nie zostanie odbudowany; będzie miejscem suszenia sieci rybacczych („*Uczynię z ciebie nagą skałę, staniesz się miejscem suszenia sieci. Nie odbudują cię więcej, bo Ja, Pan, powiedziałem” - wyrocznia Pana Boga.” [Iz 26:14]*)

Tyr, co nie było niczym nadzwyczajnym, został zdobyty przez babilońskiego króla Nabukadnezara, który swoją wielonarodową armią zrównał z ziemią jego lądową część - jego domy, mury i wieże. Wyspy jednak zdobyć nie mógł, a tam schronili się Tyryjczycy wraz ze swoim dobytkiem. Po trzy-nastu latach oblężenia zadowolili się hołdem lennym. Tak wypełniła się część procecto w czasach je-

go wygłoszenia.

A co z wruczeniem drzewa, gruzu, a nawet pyłu po zburzonym Tyrze do morza? Na to przyszło po-znać.

Po kilku wiekach od spisania procecto w księdze Ezechiela, sytuacja polityczna na Bliskim Wschodzie zmieniła się, Imperium babilońskie zostało zastąpione imperium medo-perskim, które ostatecznie zaczęło upadać pod mieczem greckiej armii Aleksandra Wielkiego. Ten genialny strateg wiedział, że pozostawienie na tybach całej armii sprzyjających Persom fenickich portów byłoby bardzo ryzykowne, więc zanim pogonił ją za uciekającą perską armią, udal się przeciwko nim.

Sydon i Byblos - dwa z nich - padły bez walki. Jednak Tyr, świadomy potęgi swej twierdzy na wyspie, stawiał opór. Jego mury były wysokie, grunt pod nimi nie dośię stabilny dla maszyn oblężniczych, a morze stałe wzburzone i niebezpieczne nawet dla okrętów. Silna flota fenicka uniemożliwiała flocie Aleksandra wpływanie do portów.

Aleksander wiedział o dawnej porażce króla Nabukadnezara. Postanowił więc... usnąć pomost z ładu do wyspy i po nim dotrzeć do Tyru! By to uczynić... wrzucono do morza gruz i piasek ze zburzonej lądowej części Tyru!!!

Po dłuższych walkach Tyr został zdobyty, prawie 10000 Tyryjczyków zabitych jednego dnia a ich miasto spalane. Około 30000

Tyryjczyków wzięli Grecy w niewolę i sprzedali ludom, którym kiedyś Tyryjczycy sprzedali Żydów. Z miasta pozostała tylko naga skała.

Tak oto po wiekach od spisania wypełniło się to niesamowite procecto, które aż do czasów Aleksandra Wielkiego wydawało się prosto fantazyjne. Zgodnie ze słowami Pana tam, gdzie był Tyr, do dziś suszą swe sieci rybacy. Wrzucone do morza skały tworzą dumnego miasta do dziś tworzą część ładu współczesnego libańskiego miasteczka Sur.

To tylko jedno z mnóstwa spełnionych Bożych procecto, które znalazł można w Biblii. Jeśli jej procecto się spełniają, czyż nie mądrze byłoby studiować i te, które dopiero mają się spełnić?

„Wspomnijcie rzeczy minione od wieków! Tak, Ja jestem Bogiem i nie ma innego, Bogiem, i nikogo nie ma jak Ja. Obwieszczę od początku to, co ma przyjść, i naprzód to, co się jeszcze nie stało. Mówię: Mój zamiar się spełni i uczynię wszystko, co zechcę.” [Iz 46:9-10]

Paweł Głuchowski

Opracowano na podst.: Alfred J. Palla - „Sekrety Biblii”

Cytaty biblijne pochodzą z Biblii Tysiąclecia (wyd. Pallottinum).

„Wspomnijcie rzeczy minione od wieków!

Tak, Ja jestem Bogiem i nie ma innego, Bogiem, i nikogo nie ma jak Ja. Obwieszczę od początku to, co ma przyjść, i naprzód to, co się jeszcze nie stało.

Mówię: Mój zamiar się spełni i uczynię wszystko, co zechcę.”

[Iz 46:9-10]

Rower jest wielce OK!

O podróżowaniu rowerem opowiada Szymon Juraszek, student Politechniki Wrocławskiej, który rowerem dojechał do Werony, potem do Liverpoolu, okrążył Szkocję i w 56 dni przebył trasę z Żywca na Nordkapp i z powrotem.

Moim pierwszym marzeniem o wyprawie rowerowej była podróż dookoła Polski. To może być dobre na początek. Na pierwszą wycieczkę wystarczy tydzień, żeby się sprawdzić, a potem można planować większe wyprawy. Jazda na rowerze musi sprawiać przyjemność i być celem sama w sobie. Ktoś, kto tego nie lubi, będzie się męczył. Ja uwielbiam jeździć i nawet w czasie deszczu nie czekam pod przystankowymi wiataniami, ale jechałem dalej. Polska jest piękna, ale dla rowerzystów niebezpieczna. Lepiej omijać drogi, które są na mapach zaznaczone na czerwono, czyli te o intensywnym ruchu. Trzeba więc mieć dobrą mapę, by móc wybierać drogi mało uczęszczane. Największą przyjemność sprawia jazda przez małe wioski, w których nierzadko wydaje się, że czas się zatrzymał. Kierunek należy sobie wyznaczyć, ale niekoniecznie trzymać się ściśle wybranej trasy. Nie wszystko da się przewidzieć i często, zjeżdżając z trasy, zobaczy się coś wartościowego.

Bardzo dobrze jeździło mi się po Niemczech, gdzie jest dużo ścieżek rowerowych i jest czysto. Pięknie jest przede wszystkim tam, gdzie są góry, dlatego warto wybrać się do Austrii, Szwajcarii, Norwegii, albo tam, gdzie podróżuje się taniej, czyli Rumunii, Słowacji.

Wyprawy rowerowe to poniekąd sposób podróżowania dla filozofów, ponieważ dzień jest długi i przez te 10 godzin trzeba coś robić. Ten czas nie jest bezproduktywny i jadąc dużo się myśli. Szczególnie, gdy jedzie się samemu, a tak też warto podróżować. Samemu jest inaczej niż w grupie, ale też pięknie. Wtedy to poznaje się najwięcej ludzi dzięki otwartości, której wtedy najłatwiej się nauczyć. Pewnym problemem może być brak możliwości umycia się, ale warto wykorzystywać to, co się spotyka po drodze. Mam tu na myśli jeziora i rzeki, w których można się wykapać i orzeźwić w czasie jazdy. Zima woda na początku przeszkadza, ale można się do niej przyzwyczaić. Trzeba też zmęczyć trud całego dnia, wtedy zupełnie inaczej się śpi. Najlepiej jest w górach – w strumieniach można się umyć, a także zacczerpnąć wody do picia.

W Polsce polecałbym północ i wschód, a szczególnie parki narodowe. Każdy z nich jest inny i ma w sobie coś szczególnego do zobaczenia. To przede wszystkim najpiękniejsze skrawki naszego kraju. Taką wyprawę polecałbym tym, którzy zaczynają swoją przygodę z rowerowymi wyprawami.

AP



Każda wyprawa to sukces.



Czasem się leży...

HEINEKEN OPEN'ER FESTIVAL, Gdynia 2-5.07.2009

Grają: Faith No More, Lily Allen, Arctic Monkeys, Placebo, Moby, The Prodigy

Najbardziej spektakularne wydarzenie muzyczne w Polsce to w tym roku siedem scen i przestrzeń „Alter Space” – miejsce realizowania awangardowych muzycznych pomysłów, ale także aktywności artystycznych wykraczających poza dotychczasowe ramy festiwalu. Lista gwiazd przyprawia o zawrót głowy i mimo niełaniach kamietów Babie Doly powinny stać się żelaznym punktem wakacyjnych muzycznych poszukiwań. Zwiastuje w obliczu konfrontacji z Faith No More. Mający opinie popowego festiwalu prezentuje świetny program także dla fanów ciężkich brzmień i mrocznej elektroniki.

Jak chcesz gdzieś pojechać i nie masz pojęcia gdzie – Heineken to pewniak.

Heineken



PRZYSTANEK WOODSTOCK, Kostrzyn nad Odrą 31.07.-2.08.2009

Grają: Guano Apes, The Subway, Don Carlos, Dżem, Voo Voo

Przystanku nie trzeba przedstawiać. Całkowicie non-profit (zespoły grają za pokrycie kosztów przejazdów, wstęp free) jest największą imprezą open-air w Europie i zdążył już obrosnąć legendą. Woodstock ma niepowtarzalny charakter, który sprawia, że kiedy raz przekonaasz się do niego, nie jesteś już w stanie przestać przyjeżdżać do Kostrzyna w sam środek wakacji. XV edycja oznacza 60 zespołów, 2 sceny – główną i folkową – i tradycyjne zabawy mas w postaci kąpieli w błocie. Podobno błoto świetnie wpływa na cerę, nie ma się więc co wahać.

ERA NOWE HORYZONTY, Wrocław 27.07.-2.08.2009

Chyba najbliższy nam – a przynajmniej mi – festiwal organizowany po raz 9., a we Wrocławiu po raz 4., przez Romana Gutka, właściciela Gutek Film, zajmującego się dystrybucją kina niezależnego. Pierwsza edycja Ery miała miejsce w Sanoku, następnie przeniosła się do Cieszyna, skąd już na stałe (oby!) nastąpił zwrot do Wrocławia. Pamiętam liczne obawy, że festiwal we Wrocławiu straci swój klimat, które okazały się na szczęście nieuzasadnione. Tegoroczny rozpocznie się 27.07 i potrwa do 2.08. Jak czytamy na stronie Nowych Horyzontów (www.enh.pl), do czynienia mamy z festiwalem filmów wykraczających poza granice konwencjonalnego kina. Jest unikalną okazją do obejrzenia pozycji, które prawdopodobnie nie byłyby w innych okolicznościach do dorwania, nie wspominając już o zupełnej ich nieosiągalności w multiplexach. Poziom artystyczny oraz imprezy towarzyszące reprezentują bardzo wysoki poziom. Niestety, karnety są dość drogie – 300 zł, a na same koncerty w klubie festiwalowym – 115 zł.

CASTLE PARTY, Bolków 24-26.07.2009

Grają: Front 242, Covenant

Największy w Europie festiwal muzyki gotyckiej całkowicie podporządkował się konwencji. Teren zamku w Bolkowie staje się na trzy dni miejscem prawdziwej gotyckiej maskarady. Pod pretekstem koncertów najlepszych zespołów grających szeroko rozumiany dark, Castle Party to obok muzyki jednak także performance artystyczno-teatralne utrzymywane w ponurej stylistyce i wydarzenia towarzyszące w bolkowskich klubach.

Imprezo wakacje ZAKIER





15. Lato Filmów w Warszawie 6-12.07.2009



Kolejny festiwal, którego nie ominęła tendencja do przenoszenia się z kameralnych zakątków Polski do metropolii. Lato Filmów pierwotnie organizowane było w Kazimierzu, jednak w dniach 6-12 lipca już po raz drugi zawita do stolicy. Imprezę charakteryzuje nacisk na scenariusz – koncentruje się na podnoszeniu prestiżu zawodu scenarzysty, co ma swój wyraz m. in. w konkursie na Film z Najlepszym Scenariuszem. Oprócz tego konkurs etud studenckich, konkurs kina niezależnego, przeglądy narodowe, tematyczne retrospektywy mistrzów, spotkania z filmowcami, koncerty, debaty, wystawy. Ponownie zostanie zorganizowana konferencja scenopisarska – Script Forum, która ma odpowiadać na aktualne potrzeby środowiska scenopisarskiego. Informacje szczegółowe pod adresem www.latifilmow.pl.

owe
e z
m

COKE LIVE MUSIC FESTIVAL, Kraków 20-22.08.2009

Grają: 50 Cent, The Killers, Gentleman

Festiwal na zamknięcie wakacji zlokalizowany w jednym z najpiękniejszych polskich miast. Niestety – mimo potężnych możliwości – trochę bez charakteru. Za dwie stówki możesz obejrzeć trzy gwiazdy, każda z całkiem innej beczki – hip-hop, indie i reggae. Jeśli jesteś fanem którejkolwiek z nich – pewnie już masz bilet. W innym wypadku musisz mieć chyba gust muzyczny bardziej pokrocony niż konstrukcja C-7, żeby się skusić na to wydarzenie. Na jego korzyść działa na pewno miejsce, w krakowskiej starówce można utonąć w ramach odpoczynania od muzycznych wrażeń, oraz program Coke Live Fresh Noise, wspierający młode talenty.



Coke Live fresh noise



Zródła zdjęć:
<http://www.keberis.pl/efp/displayimage.php?album=138&pos=6>
<http://imgosp28.ionos.de/n/15/097564485/pl1742wired.jpg>
<http://bi.gazeta.pl/ins/2/4355/44355812X.jpg>

Wystawy stałe w Muzeum Miejskim Wrocławia

Muzeum Sztuki Mieszczańskiej
Stary Ratusz

Galeria Sławnych Wrocławian

Muzeum Historyczne

Pałac Królewski

ul. Kazimierza Wielkiego 35

1000 lat Wrocławia

Galeria wrocławskiej sztuki 1850-1945

Galeria wrocławskiej sztuki 1945-2000

Malarstwo polskie z daru dr Haliny Lewickiej

Muzeum Archeologiczne

Arsenal

ul. Cieszyńskiego 9

Śląsk starożytny - epoka kamienia i początek
epoki brązu

Śląsk starożytny - epoka brązu i epoka żelaza
Śląsk średniowieczny

Muzeum Militariów

Arsenal

ul. Cieszyńskiego 9

Sala broni palnej

Sala im. Jacka Kijaka – ekspozycja hełmów
wojskowych

Broń biała żołnierza polskiego XVIII-XX w.

Sala broni dawnej



foto: Marek Gronowski

Repertuar Opery Wrocławskiej

11 IX 2009 19.00, piątek	<u>Rai utracony</u> Krzysztof Penderecki Opera w 2 aktach Czas trwania: 150 min.
12 IX 2009 19.00, sobota	<u>Traviata</u> Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 180 min.
13 IX 2009 17.00, niedziela	<u>Straszny dwór</u> Stanisław Moniuszko Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 min.
15 IX 2009 11.00, wtorek	<u>Czerwony Kapturek</u> Jiri Pauer Tajemnicze Królestwo - Opera dla dzieci Czas trwania: 60 min.
15 IX 2009 19.00, wtorek	<u>Straszny dwór</u> Stanisław Moniuszko Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 min.
16 IX 2009 19.00, środa	<u>Halka</u> Stanisław Moniuszko Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 min.
17 IX 2009 19.00, czwartek	<u>Halka</u> Stanisław Moniuszko Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 min.
18 IX 2009 19.00, piątek	<u>Rekopis znaleziony w Saragossie</u> (bulet) Rafał Augustyn <u>FIGLE SZAFANA</u> (bulet) - Rafał Augustyn, Adam Münchheimer, Stanisław Moniuszko
19 IX 2009 19.00, sobota	<u>Rigoletto</u> Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 180 min.
20 IX 2009 17.00, niedziela	<u>Rigoletto</u> Giuseppe Verdi Opera w 3 aktach Czas trwania: 180 min.
22 IX 2009 19.00, wtorek	<u>Carmen</u> Georges Bizet Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 min.
23 IX 2009 19.00, środa	<u>Carmen</u> Georges Bizet Opera w 4 aktach Czas trwania: 180 min.
24 IX 2009 19.00, czwartek	<u>Cyrulik sewijski</u> Gioacchino Rossini Opera w 2 aktach Czas trwania: 180 min.
25 IX 2009 19.00, piątek	<u>Cyrulik sewijski</u> Gioacchino Rossini Opera w 2 aktach Czas trwania: 180 min.
26 IX 2009 19.00, sobota	<u>Kobieta bez cienia</u> Richard Strauss Opera w 3 aktach Czas trwania: 180 min.

Repertuar Teatru Polskiego

SCENA im. Jerzego Grzegorzewskiego ul. Zapolskiej 3		
9.06 WT	NIEWIARYGODNE PRZYGODY M. KOZIOLKIEWICZA – Wrocławski Teatr Pantomimy	11.00
10.06 SR	NIEWIARYGODNE PRZYGODY M. KOZIOLKIEWICZA – Wrocławski Teatr Pantomimy	11.00
16.06 WT	TRZY SIOSTRY – ONE	19.00
17.06 SR	TRZY SIOSTRY – ONE	
21.06 NI	T. TERZOPOULOS – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	
22.06 PO	T. TERZOPOULOS – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	
23.06 WT	T. TERZOPOULOS – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	
26.06 PI	T. SUZUKI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	
27.06 SO	T. SUZUKI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
28.06 NI	T. SUZUKI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO (Wytwórnia Filmów Fabularnych)	19.00
29.06 PO	KUSZENIE CICHEJ WERONIKI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO (Wytwórnia Filmów Fabularnych)	
30.06 WT	KUSZENIE CICHEJ WERONIKI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO (Wytwórnia Filmów Fabularnych)	19.00
SCENA KAMERALNA ul. Świdnicka 28		
6.06 SO	OKNO NA PARLAMENT	19.00
7.06 NI	OKNO NA PARLAMENT	19.00
9.06 WT	MAYDAY	19.00
10.06 SR	MAYDAY	19.00
11.06 CZ	MAYDAY	19.00
12.06 PI	MAYDAY	19.00
13.06 SO	20 NAJMIESZNIJSZYCH PIOSENEK NA ŚWIECIE	19.00
14.06 NI	20 NAJMIESZNIJSZYCH PIOSENEK NA ŚWIECIE	19.00
15.06 PO	CZYNNIE PONIEDZIAŁKI – CZYTANIE	19.00
16.06 WT	MAYDAY	19.00
17.06 SR	MAYDAY	19.00
19.06 PI	MAYDAY	19.00
20.06 SO	MAYDAY	19.00
21.06 NI	MAYDAY	19.00
22.06 PO	MAYDAY	19.00
23.06 WT	MAYDAY	19.00
24.06 SR	MAYDAY	19.00
25.06 CZ	SMYCZ	19.00
26.06 PI	SMYCZ – W RAMACH NOCY TEATRÓW	19.00
27.06 SO	SMYCZ	19.00
28.06 NI	CZYNNIE PONIEDZIAŁKI: CZYTANIE I GALA	19.00
29.06 PO	CZYNNIE PONIEDZIAŁKI: CZYTANIE I GALA	19.00
6.06 SO	SMYCZ – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
7.06 NI	SMYCZ – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
12.06 PI	CZYNNIE PONIEDZIAŁKI – CZYTANIE	20.00
13.06 SO	CZYNNIE PONIEDZIAŁKI – CZYTANIE	19.00
14.06 NI	CZYNNIE PONIEDZIAŁKI – CZYTANIE	19.00
17.06 SR	SZAJBA	19.00
18.06 CZ	SZAJBA	19.00
19.06 PI	SPRAWA DANTONA	19.00
22.06 PO	SPRAWA DANTONA	19.00
23.06 WT	SPRAWA DANTONA	19.00
24.06 SR	SPRAWA DANTONA	19.00
28.06 NI	E. BARBA – THE FIRST STONE. CEREMONIA POWROTU – org. Instytut GrotoŃskiego	19.00
29.06 PO	E. BARBA – THE FIRST STONE. CEREMONIA POWROTU – org. Instytut GrotoŃskiego	19.00
6.06 SO	PREZYDENTKI	19.00
7.06 NI	PREZYDENTKI	19.00
12.06 PI	R. BACCI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
13.06 SO	R. BACCI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
14.06 NI	R. BACCI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
17.06 SR	R. BACCI – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
18.06 CZ	R. SCHECHNER – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
22.06 PO	R. SCHECHNER – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
23.06 WT	R. SCHECHNER – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
24.06 SR	R. SCHECHNER – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
28.06 NI	R. SCHECHNER – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
29.06 PO	R. SCHECHNER – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00
30.06 SO	R. SCHECHNER – MFT „ŚWIAT MIEJSCEM PRAWDY” – w ramach ROKU GROTOŃSKIEGO	19.00

DIREKCJA TEATRU ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN W REPERTUARZE
Informacje o spektaklach i rezerwacja biletów: tel.: 071 306 07 77 do 78, 071 306 07 80,
071 306 07 82, www.teatrpolanski.wroc.pl

Woń tataraku...

Na ekrany naszych kin wszedł niedawno film Andrzeja Wajdy – „Tatarak”.

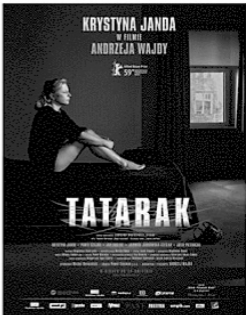
To opowieść o miłości, poszukiwaniu szczęścia i o tym co minione. Fabuła filmu jest dwupłano- wa. Oparta została na opowiadaniu Jarosława Iwaszkiewicza „Tatarak”. Ukazuje historię chorej, starzejącej się i doświadczonej życiem Marty (Krystyna Janda) mieszkającej z mężem (Jan Englert) w małym miasteczku, która boryka się z własną chorobą i wspomnieniami. Przypadkowe spotkanie Bogusia (Paweł Szajda), młodego robotnika zamienia się w nieopisaną fascynację. Od niewinności, przez pożądanie, strach i rozpacz, Tatarak ma tutaj wymiar symboliczny – podczas przygotowań do nagrania Wajda odczytuje fragment „Tataraku” Iwaszkiewicza, w którym opisana jest charakterystyka rośliny: potarta góra liście ma świeży zapach wiośni, młodości, życia. Potarty dół rośliny przybiera świeżość woi błota... zapach śmierci... Paweł zamusza się na prośbę Marty aby wydobyc z jeziora świeży tatarak. Jednak życie obchodzi się z obojgiem okrutnie – Chłopak umiera

podczas kąpieli. Młodość, świeżość, życie przepłata się nieustannie z tym co nieuniknione – ze śmiercią. To brutalny i jedyny prawdziwy obraz naszego życia. Andrzej Wajda mistrzowsko połączył iwaszkiewiczowską historię niemożliwej miłości z autentycznymi monologami Krystyny Jandy na temat śmierci jej męża – Edwarda Kłosińskiego. Tatarak jest przede wszystkim opowieścią o śmierci, która zawsze przychodzi zbyt wcześnie. Film zwiera więc historię dwóch głęboko poraniionych kobiet. Tym, co je łączy, jest śmierć, miłość i próba odnalezienia siły, aby żyć i zmierzyć się ze światem.

Każda scena filmu jest grą słowa, spojrzenia, gestu. To szuka, w której każdy szczegół, szept, każde słowo ma swoiste znaczenie. Nie ma tu rzeczy niepotrzebnych, nie ma miejsca na niedociągnięcia. Z pozoru prosta fabuła kryje w sobie niesłychanie silny ładunek ekspresji... choć często epatuje ciszą. Film nie wycisną lez – nie ma tu taniego amerykańskiego chwytu „wyciska-

cza uczuć”. A mimo to wstrząsa człowiekiem. Opowiadająca widzowi swoją dramatyczną historię Janda nie sprawi, że z oczu popłyną łzy. Nie – nie uroniłam ani jednej. Jednak trzeba przyznać, że sposób, w jaki mówi, porusza w duszy człowieka jakąś niesłychanie delikatną strunę. „Tatarak” to gra słów, obrazów, wspólnie muzyki. Sposób, w jaki poraża w tym filmie cisza, jest niepowtarzalny. To ona jest głównym bohaterem filmu. Krystyna i iwaszkiewiczowska Marta zlewają się w jedną, dramatycznie poranioną przez życie osobę. Obie muszą uporać się z perspektywą śmierci. Na uwagę zasługują także muzyka – subtelna, wzruszająca, przejmująca. Zdjęcia zdają się starannie dopracowane i przemyślane. Tatarak choć przejmujący i smutny – to jednak genialny! Nie dodać nie ujął. Ten film po prostu trzeba obejrzeć!

Magdalena Babiniec



Mieszczuch na prowincji

Recenzja filmu „Za jakie grzechy”

Komedia romantyczna „Za jakie grzechy” to historia perypetii młodej, ambitnej Lucy Hill (Renee Zellweger). Bohaterka jest pracownikiem dużej, prężnie rozwijającej się firmy w Miami. Pewnego dnia otrzymuje od szefa propozycję reorganizacji firmy, która znajduje się w... Minnesocie. Przebijajowa Lucy ubrana w szpilki i spódniczkę mini wyrusza więc na poszob nieznajęcego – w totalną wiejską „dzicz”, czyli na prowincję. Scenariusz niestety typowy. Wśród „tubylców” Lucy poznaje przystojnego Teda Mitchella (Harry Connick Jr.) będącego szefem związku zawodowego firmy. Ro-

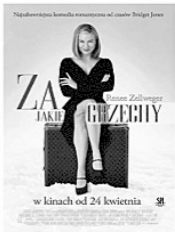
dzi się wielka miłość, a film kończy się happy endem.

Zwłastym zapowiadają „najlepszą komedię romantyczną od czasów Dziennika Bridget Jones...” Niestety hasło okłamało się nabrzmiało i mające niewiele wspólnego z rzeczywistością. O ile jeszcze w poprzednim filmie można było liczyć na oryginalne teksty, zaskakujące epizody i zabawne sceny, tak w tym filmie brak jakiegokolwiek kreatywności. Film od pierwszych scen przewidywalny. Rozumim, że komedia romantyczna z definicji jest tworzywem szablony, jednak gdyby reżyser (Jonas Elmer) choć odrobnie

postarał się o nietuzinkowe potraktowanie tematu, może wystrzelił z tego coś fajnego i godnego uwagi. Brak jakiegokolwiek kreatywności ze strony Elmera z góry skazuje film na porażkę.

Film dobry dla osób, które potrzebują szybkiego odstrośowania, niemyślenia i odpoczynku. Zdecydowanie odradzam miłośnikom dobrego kina.

Magdalena Babiniec



„X-men Genezą: Wolverine”

Pośród tegorocznych, najbardziej oczekiwanych premier kinowych w czołowiec znajduje się film, którego bohatera wszyscy fani komiksu znają bardzo dobrze.

Postać Wolverine'a poznaliśmy przy okazji trylogii X-menów, opowiadającej historię marwelskich mutantów. Seria odniosła wielki sukces i stała się wzorem dla przyszłych twórców filmowych adaptacji komiksów.

Zanim „X-men Genezą: Wolverine” ujrzał światło dzienne, został niechlubnie zbezczeszczone przez internetowych piratów. 1 kwietnia, i to nie był primaaprilisowy żart, filmowy świat obiegła informacja, że ktoś z wytwórni Fox wykradł kopię roboczą filmu, po czym umieszczając ją w sieci, rozpowszechnił nielegalną wersję. W sprawę zostały zaangażowane służby FBI, w celu wyjaśnienia zjawiska i schwywania winnych.

Z zainteresowaniem czekam na jej finał i mam nadzieję, że sprawiedliwość zostanie należycie wymierzona.

„Wolverine” to wielobudżetowa produkcja, do której stworzenia musiało zatrudnić odpowiednich ludzi, aby wpompane w nią pieniądze nie poszły na marne. Ojcem scenariusza został David Benioff, który doświadczenie nabył przy „Troi”. Praca reżysera przypadła, pochodzącemu z afrykańskiego ładu, Gavinowi Hood, twórcy między innymi genialnego „Tsotsi” czy „Transferu”. Hugh Jackman, odwołując główną rolę, dzięki trylogii X-menów zna graną przez siebie postać od podszewki. Zresztą nikt nie wyobraża sobie sytuacji, aby ktoś mógł go zastąpić w tej roli, po prostu jest niezastąpiony. W filmie towarzyszą mu aktorzy, nie tyle popularni, ile znający się na swojej pracy, dzięki

czemu wszystko i wszyscy współgra ze sobą doskonale.

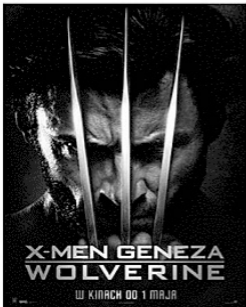
„X-men Genezą: Wolverine” opowiada historię Logana, mutantu posiadającego nadludzkie moce. Mając kilka lat wraz z bratem Wiktoorem, który obiecał mu swoją opiekę, skazani zostają na wieczną tułaczkę, bez możliwości zagospieszenia na stałe w jednym miejscu. Wspólnie, wykorzystując własną niepowtarzalność, walczą na wielu wojnach od secesyjnej, przez światową, po wietnamską. Nietety z czasem w Wikto-rze budzi się instynkt prawdziwej bestii, czego nie jest wstanie w pełni kontrolować. Logan, nie pochwalając jego zachowania, postanawia obrać własny, z dała od prawdziwej cywilizacji tryb życia. Na-dziejcie jednak dzień, kiedy demony przeszłości powrócą i będzie musiał sta-wić im czoła. Podążając ze wojakowemu doświadczeniu, zyskuje nieśmier-telność. Przybierając imię, Wolverine stoczy walkę z podobnymi do siebie, lecz kierującymi się innymi wartościami. To będzie nie równa gra, na wy-cofanie się z której wyj-ścia już nie ma.

Postać Wolverina pamiętam z lat dziecięcych, kiedy komiksy o superbohaterach były moją ulubioną lekturą. Kilka lat temu nastąpiła moda na filmowe adaptacje i niestety ich ilość przerosła ich formę. Trylogia X-menów wśród tego tłumu wypadła bardzo imponująco, dlatego opowieść o jednym z nich musiała podtrzymać ten poziom. Trzeba przyznać, że filmowcy spisali się wyśmienicie. Spodziewałem się produkcji stworzonej z wielkim rozmachem,

przepełnionej efektami specjalnymi oraz postać, pozbawionej jakichkolwiek zawiłości fabuły. To, co ujrzały moje oczy, w żaden sposób nie pokryło się z moimi wcześniejszymi wyobrażeniami. Zaczynajmy od fabuły, która w każdym filmie jest priorytetem. Historia ciekawie opowiedziana, chwilami zaskakująca, można nawet powiedzieć, że nieprzewidywalna. Akcja wartka, a sceny nie są przeciągane zbędnymi dialogami, które wielokrotnie psują niejedną produkcję. Od strony technicznej, zwłaszcza efektów specjalnych, trudno dopatrzeć się uchybień. Widać, że komputery wykorzystano najlepiej, jak się tylko dało, robiąc to ze smakiem, unikając przesady i niedorzeczności.

„X-men Genezą: Wolverine” to przykład kina, o którym można mówić same superlatywy. Z zapowiedzi wynika, że jest to film rozpoznający serię przysiód tego bohatera. Trzymam mocno kciuki, aby kolejne części były tak udane jak ta. Dla mnie jest to najlepszy film, jaki dotychczas obejrzałem w tym roku i uważam, że w swojej kategorii gatunkowej, nikt mu długo nie dorówna.

Lukasz Grudzieli



Jak zerwać z historią?

Mówi się, że historię trzeba szanować, że trzeba ją znać, aby nie powtarzać błędów. To prawda, ale trzeba umieć z nią także zerwać. O tym mówi wystawa „Europa – to nasza historia”.

Od kiedy liczyć najnowszą historię?

Wystawa przedstawia nam nowe pojęcie – rok zero, określające moment zakończenia drugiej wojny światowej. Wówczas to cywilizowana Europa zaczyna zaważać, że jedyne, w czym jest coraz lepsza, to wymyślenie nowych form barbarzyństwa – najlepiej masowego. Intelektualiści Europy – niekiedy politycy – postanawiają z tym skończyć.

Pokój nieuchronnie prowadzący do wojny

Do tej pory większość rozjemców upokarzało pokonanych i stawało im wymagania nie do sprowadzenia. W efekcie od pierwszych dni tych krutych pokojów po ciu ch szczykano się do rewantu. W końcu zauważono, że wszyscy jesteśmy pokonani. Wojny toczyły się niezliczone ilości razy zarówno na terenie Francji, jak i Niemiec czy innego państwa europejskiego. Każde zaistniało goryczy porażki, poznało, co to głód, ubóstwo i zniszczenie miast do samego gruntu. W wieku XX może nawet częściej niż kiedykolwiek wcześniej. Tym bardziej klulo to w oczy, gdy ludzie musieli żyć dalej pomimo braku podstawowych środków, które zastępowali prowizorycznymi, wykonanymi nawet

z łusek po pociskach. Na wystawie można zobaczyć misie uszyte z podziurawionych koców, termos z opakowania maski gazowej czy ołtarzyk Matki Boskiej w łusce pocisku.

Wspólnota więcej niż gospodarcza

Największym szokiem dla mnie było zrozumienie prostego faktu, o którym trąbiono w ciągu mojego dzieciństwa na lekcjach historii czy wiedzy o społeczeństwie. Czym była Unia Europejska, czym była Wspólnota Węgla i Stali? To nie ewolucja państw dążących do ulepszenia gospodarki. To rozwiązanie cywilizacyjne – gwarant pokoju. Gdy mądrzy tego świata zastanawiali się, jak zerwać z barbarzyństwem – jak zakończyć cykl coraz to potężniejszych konfliktów i następujących po nich odwetów, uznali że deklaracje czy świadomość wagi pokoju to zbyt mało. Ludzie, mimo najszerzszych chęci, nie pamiętają nie doceniają lub po prostu umierają i zastępują je pokolenia, które nie rozumieją przeszłości. Dlatego stworzono Wspólnotę, aby nie tylko kolejna Wielka Wojna była niewyobrażalna – co na samym początku pokoju jest oczywistością – ale niemożliwa ze względów ekonomicznych. Węgiel i stal były kluczowe dla prze-

mysłu zbrojeniowego i bez nich – teraz kontrolowanych w ramach Wspólnoty – wojna nie mogła stać się rzeczywistością.

Suwerenność poświęcona na ołtarzu pokoju

Naturalną konsekwencją dążeń pokojowych było dalsze zблиżanie gospodarek państw Europy – także pod kątem ujednolicenia waluty w formie euro. Każdy był gotów poświęcić część swojej suwerenności dla pokoju. Istotne jest, że nie była to część, która świadczy o indywidualności kulturowej, w zamian zaś ów akt dał możliwość zacierpnięcia drugiego oddechu i, w atmosferze przejrzystości zamiarów, pozwolił skupić się na budowie zdrowej cywilizacji.

Drżi znów nie pamiętam. Rozwiązania na rzecz pokoju propagowane przez Stany Zjednoczone zadziwiająco mocno opierają się na języku wojny czy broni – zamiast gospodarki. Zajmowanie krajów w imię „wolności”, budowanie tarcz składających się z rakiet – wszystko odwraca do góry nogami idee pokojowe¹, pozostawiając rozjuszonych Rosjan czy Irakijczyków, którzy prędzej czy później będą dążyli do konfliktu.

W tym kontekście inaczej także można spojrzeć na wszystkich

tych polityków, którzy kurczowo trzymają się idei całkowitej suwerenności – według nich równoważnej z patriotyzmem. Zadziwiający jest fakt, że po uczestnictwie w niekończących się lekcjach historii czy WOS-u², po wyjściu ze szkół niewiele z nas pamięta, czego nas tam uczono, a jeszcze mniej osób naprawdę to pojmuje. Czasem dopiero zobaczycy znaczą zrozumieć. Dlatego warto odwiedzić Wystawę i pamiętać, że to, na co my możemy teraz psiożyć³, zostało wywalczane przez pokolenia.

Wystawę możecie obejrzeć już dziś w Hali Stulecia albo, jeśli ktoś woli najpierw zdać sesję, to może też później – byle do 5 sierpnia. Więcej informacji uzyskacie na stronie przygotowanej przez miasto Wrocław: www.wystawa-europa.pl, a podyskutować o samej wystawie można na: wystawa-europa.ludu.pl.

Paweł Stelmach

wystawa

to nasza historia!

Wrocław, Hala Stulecia 1 maja – 5 sierpnia 2009 www.wystawa-europa.pl

1) a nawet definicje – kiedyś tarcze nie służyły do strzelania

2) a w przypadku tych polityków często w grę wchodzi studia politologii czy stosunków międzynarodowych

3) i także to, że możemy teraz psiożyć

Ściśle po polsku (13)

Odcyfrowujemy?

Hamlet czytał „słowa, słowa, słowa...” I to mu wystarczyło, bo nie studiował na politechnice. Dla nas niezbędne są też liczby. Co powinniśmy wiedzieć, żeby prawidłowo je zapisywać i odczytywać? Nie chcemy przecież, żeby ktoś nas źle odczytał.

Dowiedział się już Czytelnik w tej rubryce o zapisie dziesiętnym („Zak”, grudzień 2008). Uzupełnijmy więc naszą wiedzę o to, co przed jednostką zwykle się pojawia.

Tytułem wstępu: liczby zapisujemy, wykorzystując: cyfry (od 0 do 9), przecinek, czasem spację, a jeszcze rzadziej – nawias. I nie wiesz! Polska interpunkcja nie przewiduje w żadnym wypadku zapisu liczb użycia kropki. Do oddzielenia części całkowitej od ułamkowej winniśmy w polskim tekście stosować wyłącznie przecinek. Dodatkowo – szczególnie przy drukowanych zestawieniach – możemy posłużyć się spacją do oddzielenia trycyfrowych grup, np. 12 345 678 901 23. (Zwrócić uwagę, że jeśli taka liczba wpleciemy w zwarty tekst, najlepiej użyć spacji nierozdzielającej). Nawias tradycyjnie zastosujemy do zapisywania okresu rozwinięcia dziesiętnego, np. 0,(31), albo do zapisu niepewności pomiaru – o tym w dalszej części.

Istotniejsze mogą być dla nas informacje, jak zapisywać wynik pomiaru albo końcowy wynik obliczeń. Powinniśmy wzorować się na publikacji „*Guide to the Expression of Uncertainty in Measurement*”, wydanej w Polsce przez Główny Urząd Miar pod tytułem „Wrażanie niepewności pomiaru. Przewodnik”, a dostępnej po angielsku pod adresem <http://www.iso.org/ai/tes/JCGM/GUM/JCGM100.htm>. Z zawartych tam informacji dotyczących podawania wyniku pomiaru i jego niepewności (kwantyfikacji) i samej metody obliczania niepewności tutaj ze względów zrozumiałych pomijamy, wynika, że równoważne są zapisy: $d = 1,343 \text{ m}$, $u_d = 0,015 \text{ m}$; $d = (1,343 \pm 0,015) \text{ m}$; $d = 1,343 \text{ m} \pm 15 \text{ mm}$. (Pamiętajmy o odstępach między liczbami, symbolami i pozostałymi znakami). Spotkać się możemy również z zapisem następującym: $d = 1,343(15) \text{ m}$, stosowanym np. przez amerykański NIST przy podawaniu stałych fizycznych. Wszyst-

kie te możliwości mają jedną wspólną cechę: niepewność jest zapisana z użyciem dwóch cyfr znaczących, a rząd wielkości ostatniej cyfry wyniku jest zgodny z rzędem ostatniej cyfry niepewności. To są dwie podstawowe zasady podawania wyniku i ich musimy się zawsze trzymać.

Na zakończenie przypomnijmy jeszcze, że w tekstach angielskich oddzielamy część całkowitą od mantysy kropką. Poza tym pamięć musimy o tym, żeby oznaczenie jednostki było napisane antykwa (bez kursywy), a oznaczenia wielkości – kursywa.

Dziś sesyjno-przedkawkacyjnie – krócej. Czekam na pomysły na przyszłoroczne teksty. Życzę powodzenia na egzaminach i udanych wakacji!

Grzegorz Wielgoszewski

PS Uważnego Czytelnika może zmilic, że użyłem jednocześnie cudzołowny i kursywy przy zapisie angielskiego tytułu „Przewodnika...”. Właśnie – angielskiego. Tytuły książek piszemy albo kursywą, albo w cudzołowny (byłoby konsekwentnie w całym tekście!). Ale powyżej wystąpiła dodatkowa sytuacja ładna, że tytuł jest w języku obcym – stąd dodatkowe wyróżnienie.

Czekam na listy!

Rubryka „Ściśle po polsku” powstała kiedyś, żeby Wam – Czytelnikom „Zaka” – pomóc. Pomoc w rozwiązywaniu problemów językowych, a z różnymi podczas studiów na uczelni technicznej można się spotkać. Skoro więc ma pomóc, potrzebne są tematy od Was. Zwrócić uwagę, że jeden wykludza pisze (mówi) coś tak, a inny inaczej? Jeden każe Wam pisać w jeden sposób, inny w drugi? Czy któryś z nich robi błąd? A może obaj mają rację? Spróbujmy rozwiązać ten problem razem – piszcie! Grzegorz.Wielgoszewski@zak.pwr.wroc.pl!

Życie jest zbyt krótkie, aby nie być zafascynowanym!

Cokolwiek przeczytacie w opowiadaniu obok, weźcie pod uwagę, że jest to fikcja literacka. Którzy mogliby odnieść wrażenie, iż opowiadanie zniechęca do uczestnictwa w Konferencji Naukowej Studentów. Nie bardziej mylnego, mierzy się jedynie z absurdem pewnych spojrzeń na rzeczywistość i na naukę właśnie. Nie wstydzimy się mieć pasji. Nie warto. Życie jest zbyt krótkie, aby nie zostać nim zafascynowanym w którymś momencie. Dzięki poddawaniu się zwierzęcym instyngtom może być nieraz fajne, ale to nie są pasje. Coś takiego może niektórym za dziecię lat pomóc przeżyć kolejny dzień, ale ci niektórzy często nie mają żadnego innego motywatora. Studia pozwalają bawić się i szukać właśnie tych innych motywacji – pasji, które urozmaicają codzienne dni pracy, która – miętny nadzieje – czeka nas wszystkich za kilka lat.

Co do konferencji. Sprawdźcie ją sami. Z tego, co mi wiadomo, to jest to dobra okazja, żeby poznać problemy techniczne, jakie rozwiązują studenci, i jednocześnie można uniknąć zbyt formalnego języka, który jest spotykany na „poważniejszych” konferencjach. To dobra rozgrzewka i możliwość przekonania się na własne oczy, że można zrobić coś ciekawego na uczelni, a nie tylko chodzić na wykłady i co najwyżej przyjmować to, co nam dają.

Tegoroczna konferencja odbyła się w dniach 18–20 maja w budynku C-13. Zapraszam na przyszłoroczną!

Pawel Stelmach

NIE PISZ DO SZUFLADY PISZ DO ŻAKA

czekamy na twoje prace literackie
opowiadania, wiersze, itp.

Poligon naukowy studentów

Poniżej przedstawiamy opowiadanie dotyczące się w rzeczywistości opartej na naszym studenckim życiu na Politechnice Wrocławskiej. Sytuacje są jednak przejawskrawione. Takie są realia świata, w którym umieszczona jest akcja. UniPunk (od University Punk), bo tak się świat nazywa, jest swoistym laboratorium, w którym pewne elementy rzeczywistości są wyizolowane, odrzucając te nieistotne dla eksperymentu, a inne podkreślane, żeby zobaczyć, jak zachowują się nasi bohaterowie w sytuacjach ekstremalnych. Milego czytania!

Eryk był czysty od zawsze. Jego kruczoczerwone włosy połyskiwały na słońcu. Głównie dzięki żelowi, zwykle nakładanemu w pokątnych łociach, lecz dziś były nim ledwie liźnięte. Jego włosy błyszczały tak bardzo, gdyż słońce grało niemiłosiernie. Refleksy światła z jego okularów błędziły po oczach nieczego niespodziewających się przechodniów. Słuchanie przekleństwawo ledwo dochodziło do uszu Eryka. Były na tyle ciche, iż mógł je spokojnie ignorować, ale też na tyle głośne, żeby wiedział, że jest teraz w centrum uwagi.

Był to jednak efekt uboczny. Miły, lecz niepożądany. Dziś powinien pozostać niezauważony. Zdjął zatem chromowane brzyły, chowając je jednym szybkim i niezwykłe efektywnym gestem. Wyglądowały na wierzchu jego głowy, gdyż bardziej okularów się po prostu nie chowa, będąc fajnym. Nie wypada. Poza tym utrwalona żel-em fryzura żelo-szczotkowa jest najlepszym patentem na utrzymanie okularów.

Stał właśnie przed zbyszczącym, świeżutko umytym budynkiem Politechniki Wrocławskiej – celem jego dzisiejszej pielgrzymki. Normalnie to wędrowka właśnie dobiegałaby końca, zwykle bowiem nie zagłębiał się dalej niż front budynku, gdyż tu najlepiej można było wyglądać. Tu także najlepiej się wypatrywać innych fajnych... kumpli, bo niestety z łachonami się teraz kruchło. Sytuacja nie poprawiła się po uruchomieniu przez prezydenta programu stypendialnego, bo przecież żeby je dostać, trzeba mieć coś w głowie, a jak ktoś się spełnia te ostre kryteria, to są przecież nie wybierane na politechnikę. Na całe szczęście jest jeszcze Zarządzenie i w dobry dzień, wypatrując na stojące można „coś” wywać.

Dziś jednak Eryk musiał zrezygnować ze swojego rytuału i ze słoneczka, które tak zaczeptań postanowiło się wyłonić. Zresztą może to i dobrze. Mało ludzi się tu dzisiaj przechadza, za pewne w związku z konferencją

kłóra się zaraz obudzi. Tak w chwili szczytu Eryk mógłby się nawet przyznać, że w upale się prażyć nie lubi. Na pewno nie samemu, zwykł to robić tylko dla towarzystwa. Zresztą, każde fajne towarzyszo dobrze wie, kiedy pierwsze kropelki potu mogłyby się pojawić na twarzy. Wtedy na wykądę wchodzi nowy temat rozrywki, zimnopiwy, ciemnotokajnow lub inny. Od razu przyjęty, uwalnia towarzystwo od konieczności stania na patelni i nikt nie jest tym, który wymiękł czy, co gorzej, spościł się publicznie. A nie po to stoi człowiek pod lustrem – dwie godziny dzień w dzień, żeby później wyglądać gorzej od panienki, która raczyła zablądzić w okolicę Polibudy. A teraz nikogo nie było, więc savoir vivre także można było o kant wiadomo czego rozbicić.

Eryk wszedł do środka budynku i wzdrygnął się. Cień opadł mu na ramiona, lecz nie to wywołało drżenie. To wspomnienie pierwszego roku. Był tu kiedyś i szedł wtedy na wykład. Na ramieniu miał plecak wypełniony nie luznymi kartkami, lecz zeszytami – kilkoma (!), do tego jeszcze skrypty. Oryginalne, z oficyny – mamusia kupiła. Gdyby tak jednak spojrzeć na niego w tej chwili, to po plecaku zostało tylko skrzywienie kregosłupa, które Eryk zamienił na modne spojrzenie „spode łba” – równie niebezpieczne, jak seksowne.

Mimo wszystko lezka zakreśliła się w jego oku. Nie znalazł się tu przypadkiem – w tych chłodnych murach, z dala od słońca szacującego się ledwo przez brudne od środka okna. Z premedytacją zgłosił swój udział w Konferencji Naukowej Studentów, w ten masowy organizacji kujonów, bo... brakowało mu tego bardzo i nie chciał kończyć studiów (nie miał już więcej dzianek) bez uczestniczenia w niej chociaż raz. Prawda jest taka, że czasem stał przyzwyczajenia ciężko wykorzystać. Mógł imprezować do białego rana, pić tequilę aż będzie wylawać się nozdrzami, wyrywać panienki i rzucać je jedna

po drugiej (pierwszy raz zrozumiał to zbyt dosłownie i dlatego ma bana w Metropolis). Mógł słuchać techniwai, ale w ukryciu nigdy nie przestał czytać. Na pół roku zrobił przerwę, wdmócił sobie, że to dla jego dobra, dla ocelenia resztek swojej młodości, lecz uzależnienie wciągnęło go z dwójoną siłą. Na początku zaczął czytać reklamy w tramwajach, później nawet regulaminy. 120 złotych kary za brak ważnej legity! A on przecież nie miał nawet biletu. Czytał też ulotki – miał swojego ulubionego dealera, zdaje się Afrykańczyk z lekkim szaleństwem w oczach. Nigdy nie spytal Eryka co robił z tymi ulotkami. Nie mógł się spodziewać, że Eryk naprawdę je przegłada. To był dobry układ – miał stały dopływ treści, nikt o nic nie pytał. Wciąż jednak był narazony na niebezpieczeństwa. Musiał wyrobić w sobie odruch automatycznego mienioszenia ulotki i chowania jej do kieszeni. Dopiero później, w czasowym kąpie, w cieniu toalety, mógł je rozwiąć i przegładać.

Książki czytał w domu – nie tylko techniczne, potrzebne do zajęć, lecz także psychologiczne czy socjologiczne. Właściwie to podrekniki czytał tylko dla siebie. Wystarczało mu, że wie, przecież i tak nie mógłby wykorzystać tej wiedzy na zajęciach. Nikt by go nie zrozumiał. Na wykładzie zatem nie chodził, na ćwiczeniach po prostu był, a na laboratorniach myślał się w precyzyjnie zaplanowanych momentach, ledwo zdając przedmioty i masowo rzucając transztorami w kujonów siedzących po drugiej stronie sali.

Gdy nie mógł czytać – myślał. Szedł z kumplami i rozwiązywał różne sytuacje – co gdyby zza rogu wypadło stado skunów czy moherów, co gdyby Grunwald palił ofiarę ataku terrorystycznego, co gdyby panienka zaszła i trzeba było sobie pomóc wyjść. Skąd mógł wiedzieć, że jego plany ewakuacyjne, przynajmniej niektóre, trzeba będzie wprowadzić w życie. Nigdy się

jednak nie przygotowywał nadmiernie. Zadnych kasetów, kos, gazurek w nogawce, żadnego jedzenia, książek czy przerażających. Gdyby miał wszystko nosić ze sobą, to musiałby chyba odgrzebać swój plecak, a nawet on, nie wspominając że siarzysty do kwadratu, byłby pewnie za mały na jego plany. Zatem, jeśli nie jesteś w stanie przygotować wszystkiego według planów, to przygotuj chociaż plany według tego, co masz ze sobą. A najlepsze, uniwersalne plany zakładają, że niezależnie od pogody, dnia czy kasa, masz ze sobą... właściwie nie konkretnego. Może jakiś but czy majtki, choć i te nie zawsze. Eryk nosił więc ze sobą nie przedmioty do realizacji, a same plany – po części w głowie, a te najistotniejsze, odnoszące się do czekających go sytuacji, kopiował na papier i trzymał w kieszeniach. Dwie kartki, które zawsze miał przy sobie brzmiały:

„Planuj elastycznie i wykorzystuj to, co masz pod ręką”.

„Pamiętaj, że zawsze masz kartki”

Od czasu do czasu nosił kartkę w bucie:

„Pamiętaj o tym bucie, co go w ręce trzymasz”.

Szedł właśnie dłgim korytarzem, powlózając nogami. Dziwił się, że wlatkiwca nikogo jeszcze nie spostrzegł; żadnego znajomego, tego nawet by nie chciał, ale kogolwiek spieszącego na konferencję.

– Może to skończy się jak zwykle – pomyślał – polituda wyjdzie kasę na plakaty, ale i tak nikt nie chce przychodzić na to nudny. Ludzie nie pójdą na wykład, jeśli tylko będzie nieobowiązkowy, a mieliby dobrownie tracić czas na konferencję?

Schody na pierwsze piętro. Automat do kawy. Jedna z techników stonowanych z premedytacją przez władzę uczelni. Wchodzi do budynku trochę z rozpę-

du; może rodzice wyrzucili cię z samochodu i jeszcze nie zdążyłeś wyhamować, a tu już przekraczasz próg. Wtedy przy schodach poziom wyczuł zaważasz automat do kawy. Gdyby nie on, nigdy nie rozważyłbyś meczającej wspinaczki. Idziesz. Jedną kawę później i 1,50 leż w kieszeni za czynsze się zastanawiasz: krok od zabicia jest sala, w której masz zajęcia. Prowadzący trzyma właśnie otwarte drzwi, patrząc na ciebie znacząco. Gapi się, bo zadrzeł cię ci tej kawy, którą wypileś – przecież cię nie poznaje. Niemniej w tej chwili nie jest ci już tak łatwo cofnąć się i popędzić w dół budynku. Ludzie o słabych nerwach często nie wytrzymują i idą na zajęcia. Słabi ludzie.

„Co więc ja tu robisz?” – zastanawia się Eryk.

Nagle za rogu wypadło stado studentów. Szli typowym krokiem mówiącym „nie chce biec, aby nie zwrócono na mnie uwagę, niemniej chce się stać jak najszybciej wydością”. Efekt był taki, że nie było to ani tak wydajne jak biegnie, ani tak niezauważalne jak spokojny chód niewinnego studenta, który zwyczajnie udaje się na kolejne zajęcia. Mało takich, więc może nie wiedzieli na kim się wzorował.

Rój studentów minął Eryka jak komary mijają samochody na drodze. Nieskutecznie. Czarnowłosy chłopak chwycił w garść jedną taką kreaturę i przypisał z impetem do muru. Oczywiście mógł go tylko zacząć, grzeźnię nie pytając o drogę, ale... właściwie to nawet mu przez myśl nie przeszło. Znać takie chwile w życiu, kiedy robicie coś brzydkiego nie dlatego, że jesteście złyimi typami, ale dlatego, że jest to dla was całkiem naturalne – jak pierwsza rzecz, która przychodzi do głowy? Nie znacie? A, to zapewne znane wam są te drugie chwile – gdy jakiś typ robi wam krzywdę zniemacka, tak zupełnie bez powodu. Niestety, nie ma sprawiedliwości na tym świecie.

– Gdzie tak pedzisz – zapytał Eryk.

– Padła klima w całym budynku. Na mnie zająć – wymyślał chłopak zupełnie nieprzejętą rekę Eryka na jego twarz. Najwyraźniej zdążył już do takich sytuacji przywyknąć.

– Tu jest przecież chłodno.

– Bo tutaj prawie nie ma okien. W salach na górze jest słońce.

Eryk w końcu puścił go ze

schodów. Miał jeszcze kilka pytań, ale chyłkiem zaśliznął mu całą rękę. Pewnie wracał razem z innymi z zajęć. Nie wyglądali na jajo-głowych, a jedynie na szczeniaków.

– Na ich miejscu bym spiernićcał, zanim jeszcze zdążą te klimę naprawić – stwierdził.

Na samą myśl, że są tu jeszcze jakieś zajęcia i właśnie wszyscy z nich wychodzą, Eryka przeszły ciarki. Kogo jeszcze może spotkać przypadkiem? Prawa Murphy'ego mówią, że wszystkich – nawet swoją matkę.

– Eryk!! – usłyszał głos zza pleców. – Co ty tutaj robisz, staro? Miałeś gdzieś zajęcia? Kogo jak kogo, ale nie podejrzewaj, że cię tu spotkam w taki upał jak dziś.

Grad pytań spadł na Eryka, zanim ten zdążył się obrócić. Ręka kumpła już spadała na jego plecy w geście poklepywawczym. Jeśli ta dłoń spotka się z jego barkiem, to oznacza tylko porażkę, uwięzienie w splotcie kumpłowski i nie innego jak trzy rundki piwka jeszcze przed południem. Eryk nie mógł na to pozwolić. Uruchomił zastępy szarych komórek w poszukiwaniu planów awaryjnych. Szymblich ruchem obrócił się na pięcie, sam chwycił znajomego za rękę i rzucił się do przodu, aby skrócić dystans. Przechwycił niebezpieczny gest kumpła, jego ręka zakleszczyła się na barierce nieopodal, gdy Eryk wyrzucił obie dłonie w kierunku jego twarzy.

– Stachu! Mordo ty moja! – zakrzyknął i potrząsnął twarzą znajomego w geście poufalo-politywalnym. Użył jednak akurat tytułu, aby nieznacznie wybić go z równowagi, lekko odrzucając do tyłu. Na szczęście Staszek nie zauważył tych akrobacji Eryka i dalej ciszył się jak głupi do kieszki. Zagrożenie zażegnane choć na chwilę, ale w każdej chwili Staszek mógł powtórzyć pełne brutalnej czułości natarcie.

– Poczekaj na mnie na dole, zaraz zejść, tylko pójść do kibla.

– Świetny pomysł, mi też się zachciało.

Eryk zaklął w duszy. Mógłby go zrzucić ze schodów, ale bywało, że gdyś świadków było zbyt dużo.

„Co robić, co robić?” – myślał nerwowo, zwijając karteczkę w swojej kieszeni. Wtedy przyszło oświecenie. Lepkiem od potu palcami zebrał okruszki kanapki, oderwał trochę wyściółki kie-

szni, dorzucił wszystko, co tam znalazł, i zawiązał to szybko w jakiś zabagniony papierek.

– O! Zobacz co znalazłem – krzyknął jowialnie, wyjmując zawiąniętą na świat. – Świętyni skrecik, pamiętam jak go wzoraz ja wijałem, to mi slinka cieklea. – Podniósł skrecia do nosa i przesuwał, zaciągając się zauważalnie. Udawany uśmiech pojawił się na jego twarzy. W duchu jednak zapłakał, bo kątem oka dostrzegł napis na opatulającej papierosa kartce:

„Nie kupuj kurtek, szatnie są ich pełne”.

„Szkoda, dobra karteczka” – pomyślał. Z drugiej jednak strony do jesieni jeszcze trochę, więc teraz i tak by nie skorzystał.

– Na dole spalimy go na spółkę, co? – zaakcentował końcówkę Eryk. – Chyba że chceś sam zacząć już teraz, a ja do ciebie dojdę.

Przed twarzą Staszka poruszał się rytmicznie prowizoryczny skret, który tak naprawdę to był niewiele gorszy od tego, co palił zazwyczaj. W głowie zaś brzmiały ostatnie słowa Eryka. Zresztą nawet one nie były istotne. Stachu prawdopodobnie nie w zap nie zrozumiał atutu i właśnie sam rozmyślał, jak by tu znaleźć skrecia, by spalić go samemu, nie zauważywszy nawet, że ten podany był mu właśnie na tacy. Nagłym ruchem chwycił papierosa, odepchnął Eryka i, obróciwszy się, zaczął wciągać. Niekiedy takie odruchy mogą bułwersować, ale spojrzmy prawdzie w oczy. Najprawdopodobniej przy następnym spotkaniu dostanie w mordę; raz za skrecia i drugi raz – tak na kredyt. I on o tym dobrze wiedział, niemniej skret zaraz zostanie spalony, a ich relacje nie. Tymczasem gdyby nagłe wymknęło mu się coś w stylu: „nie drückuję, to ja sobie na ciebie poczekam i może książkę jakąś przyczytam”, to szok, nawet dla Eryka, byłby tak duży, iż Staszek mógłby paść z jego ręki. Zatem czasem nawet kradzież jest lepsza niż kujonerta.

Życie Eryka, jakkolwiek popaprane na co dzień, teraz zaczynało się trochę układać. Stachu biegł sobie przez korytarz, z zachowaniem wpatrując się w faję, zaczął ją nawet już zapalać, kiedy na korytarzu, zniemacka pojawiły się schody. Niestety, nie zauważył tego faktu wcześniej i spadł na nią, wleciwł się, twarzą.

Eryk, pełen szczęścia, powoli się wycofał. Mimo wszystko ser-

ce jeszcze pedziło mu jak kolejka górską. Lepiej było gdzieś przyskoczyć, usunąć się na chwilę w ciemno.

„O mało co” – pomyślał. Zawsze brakuje mało, każde pytanie, każda wpatliwość może przeskoczyć te cienką granicę jego prywatności. To właśnie takich pytań jak Staszka Eryk unikał jak ognia. Właściwie już od dobrych kilku lat skrzętnie ukrywał swoją tajemnicę, a gdzie lepiej to zrobić jak nie w samym sercu wroga – pośród niczego niespodziewających się fajnych ludzi. Pod ich świetnie wyprofilowanymi nosami (oprócz tych, którzy trenowali boks o to jedno uderzenie za często) ukrywał swoje prawdziwe życie. W tym czasie jednak niewłaściwy gest, jedna stopka mogły kosztować go wszystko. W swój kamuflaż wkładał tyle sily, ile tylko miał, lecz nieskończony ciąg kłamstw dziurawił jego sumienie jak sito. Lpał, że idzie do burdelu, kiedy tak naprawdę musiał oddać książki. Oczywiście byłoby go od czytania niż, jak twierdził, od oparów kleju. Hez za trzy dziewczyna w denkach od butelek łądowała w blocie zamiast jego ramion – jak to sobie wielokrotnie rysował w myślach.

Najgorzej było jednak to, że polubił fajny bymion. Wcale nie chciał czytać, choć bliźsze prawdy byłoby stwierdzenie, że nie chciał chcieć czytać. Ie razy jednak widział dobrze wydaną książkę o chwytywalnym tytule, tyle razy zarywał nockę, czytając ją od deski do deski. Często kupował ją ukradkiem, tudzież pieniędźmi zdobytyymi poprzez „ukradkowy” proceder. Kart płatniczych bowiem używał często, lecz najczęściej cudzych. I tu właśnie objawiała się jego druga osobowość, bynajmniej nie żądna maska. Eryk miał wrodzone naturalne odruchy. Spożywał alkohol regularnie, układał włosy na żel, nie bał się używać sily za wszelki argumentów, kiedy te miałyby pochłonąć za dużo sily. Sily jest bowiem sugestią dobrą jak każda inna, być może nawet skuteczniejszą. Inaczej twierdził tylko ci, którzy jej nie mają wystarczająco.

Zagubiony pomiędzy światem fajności i żenady, Eryk był sam. Swoich czasem powiernika dla swoich tajemnic, ale bez efektu. Wśród znajomych nie mógł ryzykować. Gdyby utracił to, co miał, nie znalazłby swojego miejsca już nigdzie – ani wśród fajnych, ani pomiędzy kujonami,

dla których taki przyjaciel zawsze będzie zbyt fajny, aby był prawdziwy.

Podpierał właśnie ściany korytarza, kiedy zauważył kolejną znajomą twarz.

„Je jeszcze” – syknął.

Cofnął się. Rozejrzał wokół. Przy ścianach wili się kujony, na pierwszy rzut oka niezróżnialni. W pojedynczych egzemplarzach zwykle stonawia tło na równi z burymi ścianami, o które się opierają. Takie nieostre szare punkty. Raz kiedyś Eryk wyobrażał sobie, że idzie ścieżką przez pole, na którym pełno jest wysokiej wyschniętej trawy – kujonów poruszających się na wietrze. On zaś był wicherkiem, który gdy spacerował, powodował wielkie poruszenie. Uginali się na zewnątrz zawsze, gdy obok przemierzali się fajni ludzie. Ze spokojnej, uczynnej notatkami pozycji, zaczynają więc się na prawo i lewo, za wszelką cenę unikając wzroku przechodzących, którzy przecież przez większość czasu nawet nie chcą na nich spoglądać. Nawet teraz ten najbliższy Eryka szamotał się ze swoim sweterkiem, w który zaczęły się jego okulary, a może i zęby.

„Ok, ten będzie dobry”.

Eryk jednym susem zbliżył się do kujona i zakrył się nim szelcnie.

„Pewnie tu już nie spojrzysz – pomyślał – ale bezpieczniejszy byłoby, gdybym miał ze dwa kujony”.

Jego znajomy przechodził obok, lecz wtedy stało się coś nieoczekiwano. Pożegnał się ze swoim światem, mówiąc, że na moment idzie do kibla i zaraz ich dogoni. Tymczasem... został tu, nigdzie nie poszedł!

Eryk siedział tak już ponad dziesięć minut. Powoli zaczynał przesiąkać zapachem kujona. Kumpel jednak nigdzie się nie wybierał. Na chwilę usiadł, zaczął coś przeglądać w swojej jaszczce.

„To nie może być...” – jęknął cicho Eryk.

Wtedy znajomy obrócił wzrok w jego stronę. Patrzył przez chwilę świdrującymi oczkami, podcasz gdy Eryk trzymał kujona na linii jego widzenia. To trochę jednak było zbyt mizerne, by przysłonić go całkowicie.

– Eryk, to ty? – zabrzmiało echem na korytarzu. Dzwiwa była i jednakże ta nuta niedowierzania, bo połączona jakby ze... wstydem. Tak, to musiał być

wstyd, a ta broszura, którą wyciągnął z siateczki i teraz trzymał w rękach, to zapewne plan konferencji.

Znajomy, zauważywszy że Eryk właśnie na nią patrzy, schował ją szybko. Eryk postanowił to wykorzystywać.

– To nie ja – odburknął. – To jakaś pomyłka.

– Naprawdę? Bo myślałem...

– Zaraz... ja chyba ciebie skądś znam. Nie myślałem tylko, że mógłbyś być na tej... konferencji – wygramył z niesmakami Eryk – razem z innymi kujonami.

Kumpel najwyraźniej stracił resztki pewności, schował się w rogu między ścianą a wykładnią i ewidentnie pobładał.

To była dobra strategia. Eryk rzucił kujona nonszalancko pod nogi znajomego.

– Dobry dzień na piwko... – bąknął na odchodne i zaczął poruszać się ruchem posuwistym w kierunku wyjścia. Wyjście było oczywiście daleko, ale każdy fajny instyntykowiec wyczuwa, w którą jest stronę. Trochę jak isłamiści muszą wiedzieć, gdzie znajduje się Mekka.

Malo brakowało, a by wpadł. Nawet teraz, jeśli obaj domyślali się czegoś, to żaden z nich nie był pewien. A żeby zamaskować tego drugiego, trzeba by odkryć siebie. Zbyt duże ryzyko.

Zaraz za rogiem mógł pójść w lewo i ominąć znajomego, nie rezygnując jeszcze z konferencji. Ale czy było warto? Eryk powoli nie wytrzymał presji. To w końcu była już druga osoba, która znał. Choćby teraz szanse, że spotka trzeciego kumpła wydają się tak male jak to, iż we wszechświecie istnieje jakiś fajny kujon.

No i te 70 zł wpisowego. „Gdzie była moja głowa, kiedy je wpłaciłem?”

Wydawanie własnych pieniędzy przeczyło naturalnym instyntykom Eryka – a tu nagle natłok konferencyjna? To przecież nawet kujony często nie płacą sami, a z budżetu kół naukowych. Podkuślo go. Zaprzagnął podzielić się swoimi przemyśleniami, swoim kuloodpornym systemem, nad którym pracował przez ostatnie miesiące. Próżność. Próżność, która go zgnębi.

„Trudno, 70 złotych poszło w piach. Czas się zwinąć póki jeszcze można”.

W drodze powrotnej zauważył zwiększoną koncentrację kujonów obijających się o ściany. Jeden nawet, najwidoczniej nie za zwalniając, wszedł mu pod nogi. Eryk strzepał buta, który zaplątał mu się w sweterkiem kujona.

„Tu dzieje się coś niedobrego”.

Po schodach pelzali matematycy, liczący każdy stopień na uroszenie – włącznie z ich cziściami urojeniami. Każdy krok Eryk pokonywał z coraz większą trudnością, a kujonów nie było już nawet gdzie odzrać. Zaniekopojony przdarł się do okna.

Na zewnątrz stado spoczonych kujonów przewalowało się jeden przez drugiego. Drzewi wejściowe nie były w stanie obsłużyć takiej ich ilości. Większość zablokowała się w przejściu, nie przeskakując się nawet o krok. Tymczasem nowe ciała napierały na nich od tyłu, kolejni wchodziłi im na plecy, a nowi rozochoceni jękami zaczęli wspiąć się na głowy kolegów. Ta makabryczna sytuacja była tym groźniejsza, że Eryk nie widział jeszcze kujonów zachowujących się tak śmieć.

Przed budynkiem Eryk zauważył żółte, polyskujące uniformy strażników miejskich. Ujawnili się chłopiaki w te pędy, z rozgartaniem zakładając już trzecią blokadę na to samo auto. Gdy tylko skończyli, to doskoczyli do swojego busika i z piśkiem opon ruszyli ku nowym wyzwiomom, jakie stawiają przed nimi łąk zaparkowane samochody.

Eryk próbował jeszcze otworzyć okno, aby lepiej zobaczyć to, co działo się na dole, ale bez rezultatu.

„W tym budynku nie nie działają jak powinno!”

Odskokczył od parzącej szyby i nagle poczuł dziesięć upał – nagle zrobiło mu się duszno. Ciężko oddychał, rozglądając się po korytarzu, który zalewała fala kujonów.

Wdech, wdech, wdech, wdech.

150 osób z prezentacjami i kto wie ile jeszcze przyszło tylko po to, aby wytknąć jakiś błąd w rozumowaniu.

Ruszył przed siebie. Wpadł w korytarz, ale zdzyczył się z fotorem chipów i potu. Postąpił krok do przodu, ale nogi same cofnęły się ten krok i kilka innych, które postawił przed chwili-

łą. Dziki tłum włókł się po podłodze, zmierzal w jego kierunku, a każda część ciała Eryka kierowała się instyntykownie zachowującym zachowaniem w kodzie DNA.

„Zawręć!” – poleciał impuls do mózgu.

Przeszedł do równoległego korytarza. Tędy główna fala już przeszła. Kujony rozperzali się w miarę równomiernie nieczym gaz doskonaly, gładziennie tworząc grupki dyskusyjne, a gdzie indziej obijając się od siebie – widać szukając podatnego gruntu dla przedstawienia swoich teorii.

„Idę” – zadecydował Eryk.

Pomyśl przejścia mimochodem starczył jedynie na kilka kroków. Zaraz zaczęły obijać się o niego kolejni wolni słuchacze.

„A ty co to robisz?” „Masz jaką prezentację?” „Ten wykład zapowiada się niezwykle interesująco, nieprawdaz?” – porbrzmiewały pytania skierowane do Eryka lub do przesterczki, czasem trudno było to ustalić. Porbrzmiewały jednak i porbrzmiewały równie szybko jak pięć trafiająca w ich twarze. Widząc dziesiątki takich kujonów kłębiących się przed nim, Eryk wziął jednego za bety i, zatoczywszy parę kótek, wystrzelił nim jak z procy. Ten szymbwał w powietrzu dobre 20 metrów, zanim jednym ze swoich piruetów zahaczył innego kujona. Dopiero wtedy można było na własne oczy poznać siłę rzutu Eryka. Leczący kujon wywiał nogami na prawo i lewo, śląc kopniaki rozrzucając innych po ścianach. Kilku zadrasnął zębami, aż trysnął strumieniem lepkiej cieczy, która obrzwała pobliskie okna – kolejni kujon nie wypięe dziń swojego kubusia. Człowiek-pocisk wyhamował dopiero na nogach ostatniego kujonów w korytarzu, który cudem uniknął palowania kończy. Na całe szczęście dla nich, mieli kieszenie wypchane ulotkami z konferencji, a niektórzy dodatkowo wydania „Metra” w nogawkach, które to pisma ogryzwały ich w nozy, za dnia dostarczając darmowej rozrywki.

Idąc za ciemem, Eryk zakrył się lokkami i popędził przed siebie, resztkę niedobitków rozrzucając jak kregle. W połowie drugiego korytarza zabrakło mu sił. Zwolnił. Zaczęły dochodzić do niego odgłosy dyskusji. „Ten dowód jest ulotny. Nie możesz poczynić takiego założenia!”. „Widziałeś jak odbudowali Grun-

wald?! Jest gorzej niż przedtem. Właściwie to teraz wygląda jak po ataku terrorystycznym – te bany i ...”

Eryk zakrył uszy i nagle zawył przeraźliwie, gdy na jego ramieniu pojawiła się krwawiąca rana. Stał jak wryty. Przed nim, jak malutki kurczaczek, podskakiwał rozszuszony kujon, wymachując linijką na różne strony. Jeden z tych chaotycznych ciosów dosiadał Eryka, ale co ciekawe, wcale nie był wywierający w niego, a w osobę stojącą naprzeciw – z równie wystraszonymi, pękającymi od szaleństwa oczami.

– Na czwartym miejscu po przecinku jest szóstką! – krzyknął w uniesieniu kujon z linijką w ręku.

– Ty kretynie! Tam jak byk stoi piątką. Dalej jest dziewiątką i tylko imbecyl zaokrąglą do czwartej miejsca liczbę, która ma nieskończone rozwinięcie!

– Ja jestem kretynem?! – znów rozszuszył się linijkowy.

– Sory, ale kogo to w ogóle obchodzi – przerwał Eryk, chwytając rękę linijkowego tuż przed tym jak na jego twarzy miało pojawić się kolejne ciecicie. – Każde wie, że pi to 3,14 i reszta ma po prostu gładzi.

Po tych słowach nastąpiła cisza, która trwało kwadrans w zylach. Linijkowy, który teraz wisiał na swojej ręce, pochwycenym w żelaznym uścisku Eryka, spuścił na twarzy jeszcze bardziej. Kontrolę nad jego ciałem przejęły drgawki. Wszystkie jego członki, prócz nieruchomej ręki trzymającej linijkę, zaczęły wykręcać się, jakby został opętany przez demona. Wciąż wydawał się nieszkodliwy, choć raz po raz Eryka zahalały jego poobryzane paznokcie. W tej jednakże chwili Eryk miał ważniejszą sprawę na głowie. Szepcy kujonów z drugiego końca korytarza stawały się głośniejsze: „... efekt motyla... nawet nie ma pojęcia jak istotą jest trzynasta po przecinku!”

Szepy zbliżyły się. Towarzyszyli im bezzmysłowe oczy kujonów, ich spienione usta i wyciągnięte w kierunku Eryka rękawy fanelowych koszul. Pierwsza fala zaczęła już obmacywać swoimi lepkiemi łapkami jego faja, jedwabną koszulę. Chwytali go za ciecikle i pytali: „dlaczego?! Dlaczego nie możesz zrozumieć tak prostej rzeczy!!!!”

Eryk, nie myśląc zbyt dużo, wywał raz i drugi linijkowym nieczym maczugą i powybił im

z głów dotykając jego jedwabiu.

„To jest metoda – pomyślał – trzeba rąbnąć takto porządnie w głowę, wtedy przestaje się ruszać. Lamanie rąk czy nóg tylko wzmacnia ich jęki!”

W tym samym jednak momencie usłyszał szeszel wyciągniętych linijek, ekiek i cyrkli. Uderzył jeszcze kilka razy swoją maczugą, ale linijkowy już do niczego nie nadawał. Wyrwał więc linijkę z jego dłoni i przygotował się na naturalne pierwszych uzbójczych kujonów. Nie mieli szans. Eryk był doświadczonym szermierzem. W tych niebezpiecznych czasach była to umiejętność, która mogła przysłać się w każdej chwili. Wprawdzie zwykły trzymał w rękę szablę, lecz czasem miał imponujący pomimo jej braku. Dwóch kujonów padło, zanim jeszcze dotarli do Eryka. Popłatali się między swoimi nogami a sznurówkami. Zanim zdążyli je zawiązać, ich koledzy z rozgedu whili im cyrkle w podłaski. Kolejni, w butach na zępy, dzielnie kroczyli po ich krwawych tyłkach. Nie było w nich wiele myśli, ich ruchami kierowała złość i adrenalina.

„W końcu jacyś groźni przeciwnicy?!” Mówiąc to, Eryk przyjął postawę szermierczą. Szybki cios z wypadem pozbawił pierwszego kujona okularów. Ślepy, zaczął biec po omacku. Nieczym trąba powietrzna ramil swoich kolegów. Eryk uzupełniał swojego nowego sprzymierzeńca. Pojedynczym świstem linijki wstrząsnął dźwiękiem upadających na wykładnię kujonów. Wyprowadził nawet jeden cios z aparata, który rozwał żelazny wyłaz na zębach jednego z pokrak. Okazało się, że to nie tyle ubiło, co rozszedziło bestię. Plnąc krwią, kujon ryknął i skoczył przed siebie ku alabastrowej szyi Eryka. Ten próbował blokować cios, jednak ciosu przeciecz nie było! Cyrkiel został daleko w tyle, na niego zaś skoczyła dzika linia niemowlęta do zatrzymania. Linijka Eryka zdolała przeciąć ramię plecaerka głono, gdy ten dopadł go i wbił się głęboko w jego szyję. Kawalki aparatu,

wystające pretami do zewnątrz, rozszarpały skórę, tylko milimetry drzeliły je od aorty. Spanikowany Eryk odrzucił kujona od siebie, bardziej się woli niż mięśni. Kujoni strach Eryka. Teraz to on stał się ich zwierzyną.

Uciekał wzdłuż korytarza, starając się unikać kontaktu z kujonami jeszcze go nie goniącymi – bliższymi półki co w fazię letargu. Lecz wieść niosła się szybko, argumentacja Eryka obrażała coraz to kolejnych kujonów z predkością światła, budząc w ich sercach furie. Eryk zaś biegł przed siebie, trzymając kurczowo swoją ranę, z której teraz sączyła się krew. W drugiej ręce miał jedynie złamaną w pół linijkę. Pytał się w myślach: „Czy to tak ma wyglądać mój koniec?”

Nie przebiegł jednak trzech kroków, a przez twarzą świnstą mu krewa.

„Jak mogli mnie dopaść tak szybko?!”

Chwila trzęsowego i logicznego myślenia pozwoliła mu dostrzec ironię sytuacji. Oto trafił na zupełnie inny konflikt – wojnę zwolenników i przeciwników korzystania z Wikipedii jako źródła. Prawie 50 ludzi zamkniętych na niewielkiej przestrzeni korytarza kłóciło się nad wyższością literatury fachowej. Pierwsze szeregowały walczyły w zwiarcu na linijki, cyrkle oraz ławki! Błady strach padł na Eryka – właśnie wpadał z deszczu pod rynnę. Jedynie przejście bowiem było dokładnie pomiędzy tuż rozszuszonymi stronami – tam, gdzie przebiegał front. Drugie linie były zwarte tak, że kujoni, uwiecznieni przez swoich koleżalców z przodów, obrzucali się jedynie niepowodzałymi, z rzadka krewą, a niecizni brykami czy kanapkami, których jeszcze dziś nie zabrali im dresy. Wikipedyści mieli po swojej stronie laptopy, lecz nadmierne przywiązanie nie pozwalało im wykorzystywać tak cennej broni w sposób bezpośredni. Choć to mogło przechylić szalę zwycięstwa, to dotychczas przeleciała najwyżej jedna piętnastka. Chłopak, który nią rzucił, wcześniej oberwał ze

Stryera i najwyraźniej, dogorywający, nie miał nic do stracenia. W takiej sytuacji zwolennicy literatury ciężkiej zdobywali przewagę. Wikipedyści mogli liczyć na zryw w ostatniej chwili – masowy rzut laptopów w momencie rozpaczy. Eryk jednakże nie mógł czekać na żadną z tych ewentualności. Więści o jego opinii na temat liczby pi roznosili się szybko i kto mógł wiedzieć, co wywoła większe oburzenie – niedocenienie rozwinięcia dziesiętnego tej pięknej liczby czy korzystanie z Wikipedii. W ciągu następnych sekund mógł mieć nie dziesięć, a sześćdziesiąt rozszuszonych kujonów przeciw sobie. A ci ewidentnie byli lepiej uzbrojeni.

Nie było czasu na dalsze rozważania. Ruszył w samo serce walki o Wikipedię. Argumenty i notatki przelatywały nad jego głową nieczym wystrzały artylerii. On biegł przygarbiony i modlił się, aby żaden z nich go nie dosiadał. Z obu stron dobiegowały go okrzyki pobliskich kujonów w pierwszych liniach. Jedno za drugim – na jego dloniach i rękach pojawiały się zadraśnięcia. Szybkie odgledziny pozwoliły mu naliczyć ich ponad dziesięć. Ich liczba wciąż rosła, podczas gdy on zwalniał coraz bardziej. Pułknął się. Kiedyś z łatwością uniknąłby upadku. Teraz leciał na twarz, nie mając nawet pewności, czy zdąży umieść ręce na czas, aby zamortyzować upadek, ani czy w ogóle utrzyma jego ciężar. Upadł na nos, który gruchnął pod jego naporem. Zdawał się lamany. Eryk przekrzywił głowę nieznacznie w lewą stronę. Nie celowo – nie miał już sił opierać się jej bezwładnemu ruchowi. Leżał na posadzce w powiększającej się kałuży krwi. Obok zauważył uchylone drzwi męskiej toalety. Były tak blisko.

Koniec części pierwszej.

Autor: el Motoja

NIE PISZ DO SZUFLADY PISZ DO ŻAKA

czekamy na twoje prace literackie
opowiadania, wiersze, itp.

Student

®

Jestem nie do pokonania

październik 1999

NUMER 1/1
ROK I (I)

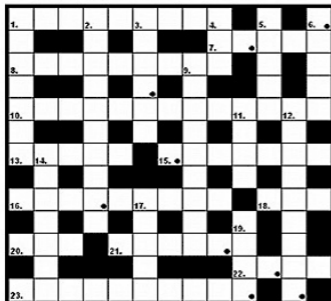
HARŁO 4 zys. IGCIMARZT



Dlaczego kika? To jeden z naszych dwóch konkursów. Szukamy imienia dla łodzi uroczonej w Fokafum na Heli. Nasza redakcja będzie sponsorem jej wychowanie. Szukamy również najbliższego tytułu dla naszej gazety. Roboczo - Student przeżywa tylko mimiąc. A może to właśnie on okaże się najlepszy? Nagrody czekają! Zgłoszenia przyjmujemy w siedzibie redakcji.

fol. Piotr Krasicki

Krzyżówka nr 11



POZIOMO:

1. PRZECIWNIK BASU
7. MIESZKO – PIERWSZY
8. NOWIUTKA AUTOSTRADA
10. SZKIELETU Z KOŚCI
13. TRZYMA PORZECZKI
15. PREZENTUJ BROŃ!
16. WYSOKIE, GDY WYSOKO POPRZECZKA
18. KROPKI I KRESKI NA PIZZY
20. SKÓRZANY W TYSIĄCU
21. KATALOG
22. WALENIE NA POLU
23. BUCIK KOMÓRKOWY

PIONOWO:

1. PTASZEK W KOMUNIKACJI
2. SZUKANIE DZIURY W CALYM
3. ZIELONY Z KRZEWU
4. ODNOWA DUSZY I CIAŁA
5. ŚRODKOWY POD SIATKĄ
6. P I G
9. NIE PLACI ZA JEDZENIE
11. ŁĄCZY STRONY
12. WBREW POZOROM NIEJEDNA
14. KRÓL ZZA WIEŻY
17. KANCLERZ ZRZESZONY
19. W WALCU INNY NIŻ W POLONIEZIE

Hasło należy ułożyć z liter z pól oznaczonych kropkami. Odpowiedzi przysyłajcie do końca czerwca na adres: konkurs@zak.pwr.wroc.pl z dopiskiem „Krzyżówka nr 10”. Na zwycięzców czekają dwie nagrody. Hasło krzyżówki nr 9 zmieniło: rościczka. Nagrody otrzymują Anna Świątowska i Paweł Spiechowicz. Gratulujemy i życzymy powodzenia!

Autorem krzyżówki jest Wojtek Skórski.

Wszystko jest poezją, Każdy jest poetą. - E. Stachura

„Rymowanki” wybrane, cz. 7 I student czyta poezję! Bo niby czemu nie?

Zachwytu, ucieśnienia, rozśpiewania, ekstazy, szaleństwa, osłabienia rozkoszą, boskiego snu na jawie, szczęścia jak plama słoneczna na trawie. I takich tam- rozumiecie- wakacje!

Leopold Staff

Upojenie

Wśród kwiatów, jak wśród dobrych i
szczęśliwych myśli,

Olśniony pól wiosennych złotym
widowiskiem,

Wyciągam ręce, jakbym chciał objąć uściskiem
Ziemię, która się modrym widnokregiem
kryśli,

Wonie kwiatów sprzysięgły się najśladźszym
spiskiem,

By dusza ma upiła się rozkoszniej, niśli
Lotem ptacy, co w niebie błękitnym zawisli,
Sławiąc radość piosennym zachwytu
wytryskiem.

Porwała się, porwała dusza ma w niebiosy,
Szybuje, krąży wirem, szaleje i śpiewa
Wielbiąc kwiaty, wiatr, miłość, dal, uśmiech,
deszcz rosy.

Aż osłabła z rozkoszy, spada i omdlewa
Wśród kwiatów, kędy leżą w boskim śnie na
jawie
I szczęśliwy jak plama słoneczna na trawie.

wybor: Ania Pakulak

PS „Każdy jest poetą”- mawiał mistrz.
Ta strona czeka na Twój wiersz! Może znajdziesz
coś w swojej szufladzie?

Miejsce na Twoje notatki:



TWOJA SIĘĆ
FITNESS KLUBÓW
WE WROCŁAWIU

| FITNESS | SPINNING | SIŁOWNIA | SAUNA | SOLARIUM |

WCT 1

ul. Wejherowska 34
tel. 356 35 64

WCT 2

ul. Lubińska 53
tel. 354 81 85

WCT 3

ul. Krajewskiego 2
tel. 348 42 17

WCT 4

ul. Trzebnicka 33
tel. 329 03 75

WCT 5

ul. Spiska 1
tel. 367 60 08

WIĘCEJ INFORMACJI NA: www.spartan.wroc.pl